Nr. 85 — Lwów — Środa dnia 15 Kwietnia. — Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: dla kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. — w Niemczech 5 „ — „ — w innych Państwach 6 „ — „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ — Przedpłaty wnosić należy nadal równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. — Numer kosztuje we Lwowie 6 h — na prowincyi 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, rautów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ludwiny — Tytusa. Jutro: św. Lamberta — Nicetasa.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 20 — Zachód „ „ 6 m. 42
Długość dnia godzin 13 minut 22 — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Aresztowania w Warszawie.

W środku Wielkiego Tygodnia, głównie w nocy ze środy na czwartek, uwięziono w Warszawie i osadzono w cytadeli osób mniej więcej sto piędziesiąt. Zaraz potem zaczęto z prowincyi przywozić uwięzionych i wszystkich zamknięto w cytadeli. Oczywiście, była jakaś obława, ale na kogo, dotąd napewne nie wiadomo. Przysłano nam dwa domysły, rozpowszechnione w Warszawie: wedle jednego, w żandarmską sieć łowiono tylko socyalistów, a podług drugiego, aresztowania są prostem następstwem „sprawozdania“, które o rozwoju agitacyi powstańczej między chłopami w Królestwie pojawiło się na parę dni przedtem w wydawanym w Krakowie *Przeglądzie Wszechpolskim*.

Kiedy się to „sprawozdanie“ pojawiło, wnet ci, którzy wzięli je na seryo, zapytali: „Cóż to za metoda, ogłaszać raporty o jakichś „robotach tajnych“? Wszakże to wystawia cały ogół na policyjne szykany“. Na to pisma, zwane wszechpolskiemi, odpowiedziały, że się nie naraża nikogo na nic, bo żandarmi i tak o wszystkiem wiedzą.

Zgadzamy się z pismami wszechpolskiemi, że „żandarmi o wszystkiem wiedzą“, to znaczy, wiedzą, iż owo „sprawozdanie“ zawiera same tylko bajki i przechwałki. Zawsze jednak słuszność mają ci, którzy utrzymują, że wprost niegodziwością jest ogłaszać takie bajki i przechwałki, bo one dają żandarmom sposobność do popisywania się gorliwością, do pokazania petersburskiemu rządowi, iż w Polsce knują rewolucyę, i do robienia obław na obywateli. W Warszawie dobrze wiedzą, co im szkodzi, a co nie. Więc na argument pism wszechpolskich, iż „żandarmi wszystko wiedzą, a zatem nic nie szkodzi wszystko ogłaszać“, najlepszą odpowiedzią jest to, że kiedy w Wielkim Tygodniu napełniła się cytadela więźniami, wnet powiedziano w Warszawie: „Oto skutek „sprawozdania“ wszechpolskich agitatorów!“

Skutek tem smutniejszy, że — jak powiedzieliśmy — sprawozdanie zawiera same bajki i przechwałki. Aby się o tem przekonać, dość jest rzucić na nie okiem. Streśćmy je.

> W pierwszym okresie pracy nad ludem — powiada raport — rozdawano tylko cenzuralne książeczki, prowadzono ustną propagandę narodowo-kulturalną, często bardzo naiwnie, na co starsi wzruszali tylko ramionami. Ale owoce tej działalności były nadspodziewanie wielkie: chłop zapragnął oświaty, nie chciał już cenzuralnych książeczek, lecz te, które dostał w Krakowie lub Toruniu, uważał za „prawdziwie polskie“. Zjawił się „głód na literaturę zakazaną“. Jednocześnie szerzyciele tej oświaty, coraz energiczniej śledzeni przez policyę, musieli się zorganizować w tajne stowarzyszenie, aby udoskonalić metodę propagandy. Sam więc rząd niejako przyśpieszył zmianę niewinnej pracy kulturalnej na propagandę narodowo-polityczną. Zaczął się drugi okres pracy, a było to mniej więcej przed sześciu laty; powstawały tajne kółka, zajmujące się dostawą zagranicznych wydawnictw, formowały się „pierwsze kwadry tajnej organizacyi ludowej“. Tu sprawozdanie powiada: „Trudno o drugi przykład tego rodzaju pracy, którąby w tak krótkim czasie dała tak wielkie rezultaty. Ruch narodowy wśród ludu w Królestwie, o którym przed paru laty nikt prawie nie słyszał i w którego możliwość tak zwani trzeźwi ludzie nie chcieli wierzyć, dziś szerzy się z olbrzymią szybkością w większej części kraju, a z tej szybkości i ze sposobu, w jaki się rozwija, można wnosić, że w bardzo krótkim czasie ogarnie cały obszar Królestwa i stworzy sobie, gdzie to jest możliwe, łożyska nawet w krajach zabranych“.

Tak oto, wedle sprawozdania, pracuje wszechpolska agitacya. Jakież są jej skutki? Tu znowu streszczamy raport ogłoszony w *Przeglądzie Wszechpolskim*:

> Rząd prześladuje ten ruch, ale nie może go stłumić, bo chłop jest wybornym materyałem na „więźniów politycznych“, „doskonałym agitatorem“.... a jeśli zostanie zesłanym, wraca jeszcze udoskonalony i zahartowany do dalszej pracy w tym kierunku.... składek narodowych płynie od chłopów coraz więcej.... nowiny *Polaka* (pisemka ludowo-rewolucyjnego, wydawanego w Krakowie *Przyp. Red. Przeglądu*) w czasie posuchy na strawę duchową bywają przez wyzyskiwaczy (i tacy się znajdują) sprzedawane chłopom po 10 złp. za egzemplarz, a transporty *Polaka* idą przez granicę pod kulami straży pogranicznej....
>
> Rząd ma wprawdzie w każdej wsi (w okolicach ruchem ogarniętych) swych szpiegów.... ale agitacya i organizacya chłopska, która umie podsłuchiwać rozmów nawet w lesie i raportuje o nich kierownikom organizacyjnym, jest tak doskonała, że nic się jej nie oprze.... bo ona wie o każdym ruchu żandarmów i strażników tak, że na każdą z tej strony rewizyę, każdy z góry jest przygotowany, znając przebranych szpiegów rządowych, których chłopi, udając, że ich nie poznają, biją“.
>
> Dzięki temu: „na najmłodszem już pokoleniu odbija się nowy prąd narodowy. Nie jest już dzisiaj rzadkością, w wielu okolicach widok gromadki dzieciaków wiejskich, śpiewających zakazane pieśni narodowe. Spotyka się wśród tych pieśni takie, jakich dzisiejsze pokolenie inteligentne nie zna wcale; czasem wyglądają one na nowe przejawy samoistnej twórczości ludowej, najczęściej zaś są to zabytki, przechowane przez jednostki, a dzisiaj, pod wpływem nowego ruchu, wydobyte na jaw i oddane do użytku ogólnego“....
>
> ....„Młodzież wiejska, stanowiąca dziś główne środowisko, w którem się ruch rozwija, najchętniej czyta i słucha o powstaniach i sama o powstaniu marzy, co jest rzeczą zupełnie naturalną, jestto dla niej jedyna naprawdę zrozumiała forma walki z wrogiem, a wszystko inne uważa ona tylko za przygotowanie do niej....

Tak wygląda wszechpolskie sprawozdanie. Głosi ono, że „trudno o drugi przykład tego rodzaju pracy, którąby w tak krótkim czasie dała tak wielkie rezultaty.“ Rzeczywiście bardzo trudno! Wprost bajką jest, żeby w sześciu latach mogło się w Królestwie stać to, co naprzykład w Galicyi przy polskich szkołach, przy radach gminnych i powiatowych, przy mnóstwie wydawnictw ludowych, przy agitacyach wyborczych, przy całej działalności stronnictwa ludowego, przy zupełnej swobodzie nie zdołano uczynić przez lat czterdzieści. Ale tylko upiory prędko jeżdżą. Jakoż istotnie owo uświadomienie narodowe chłopów w Królestwie, wrzekomo dokonane w sześciu latach, jest tylko utworem fantazyi agitatorów.

Dalej sprawozdanie powiada, że młodzież chłopska „marzy o powstaniu“, jako o czemś bardzo naturalnem. Otóż takie marzenie wśród chłopów wcale nie jest naturalne, owszem, to jeno agitatorzy się łudzą, że chłop o tem marzy. Bardzo są uświadomieni i bardzo krzywdę czują chłopi poznańscy, a jednak o powstaniu nie marzą. Nie marzyli o niem Podlasiacy, albo Krożanie, choć dosadniej poczuli wroga, niż go wyczuwają z zakazanych pisemek chłopi z innych okolic. Wogóle ruch powstańczy przeciw jakiemukolwiek państwu nigdy w świecie słowiańskim nie był chłopską ideą. „Organizacya“ widzi to jeno, co chce widzieć.

My jednak utrzymujemy, że nie ma nawet organizacyi, o jakiej mówi sprawozdanie. Są agitatorzy rewolucyjno-socyalistyczni i tylko rewolucyjni, ale nic więcej. Królestwo nie za górami i morzami, znamy je tak samo, jak ci, którzy pisali swe sprawozdanie, — naprożno więc oni poszli śladem podróżników po dalekich krajach.

Prawdą jest, że z tłumnych wędrówek na letnie roboty do Niemiec i Danii wracają chłopi z innymi poglądami i na swą narodowość i na postępowanie z nimi państwowej administracyi. Krytyczne usposobienie, jakie z tych krajów przynoszą, znajduje poparcie w przemycanych pisemkach, więc lud chętnie je czyta. Rząd rosyjski już to spostrzegł i w tym roku bardzo utrudnił wychodźtwo do Niemiec. Nie daje bezpłatnych „półpasków“, każe się starać o paszporty, a to drogo kosztuje i dużo zabiera czasu.

Prawdą także jest, że chłopi się zniechęcili do „dobroczynnego“ rządu, ale to nie z powodów idealnych, lecz dlatego, iż się zawiedli na rządowych obietnicach. Serwituty skutkiem złej, bo wspólnej na nich gospodarki, wyjałowiły i uczyniły nieużytkami pastwiska i lasy. Komisarze włościańscy, zamiast być dobrodziejami ludu, wyzyskują go, pod pozorem celów państwowych. Naczelnicy powiatu narzucają ludowi, we własnym, a nie w chłopa interesie, swoje kreatury na wójtów i urzędników gminnych. Rozbojów publicznych, kradzieży koni, złodziejstwa itd. władza nie umie poskromić. Oto dlatego chłopi się zniechęcili do rządu, ale — niestety! — jak dawniej nie ufali wszystkim surdutowcom, tak i teraz im nie ufają, może nawet więcej, bo z jednej strony czynownictwo, z drugiej socyaliści oddawna paszkwilują przed ludem na wszystkie inteligentne warstwy.

Wspomnieliśmy wyżej, że kiedy wszechpolakom zarzucono, iż narażają nasz ogół na szykany ogłaszaniem raportów o „tajnych“ swych robotach, oni odrzekli, że nikogo nie narażają, bo żandarmi i bez owych raportów wiedzą o wszystkiem. Lecz że tak nie jest, dowodzą aresztowania warszawskie. Niech jednak tak będzie. Pozostaje jednak pytanie: Po co ogłaszać? Komu to potrzebne? Nie ogółowi, bo on potępia te „roboty“. Nie wszechpolakom, bo oni wiedzą, co robią. Więc komu?

Sądzimy, że przedewszystkiem ogromnie w tem dużo manii konspiratorskiej, okłamywania samych siebie widziadłami własnej wyobraźni, rozwiniętej przesadnie w jednym kierunku. Ale to nie wszystko. W naszem społeczeństwie pod rosyjskim zaborem, okrutnie nękanem i systemem rządowem i przez czynownictwo, muszą się wytwarzać jednostki, które z rozpaczy dochodzą do pragnień rewolucyjnych. One lubią te pisemka perycdyczne i broszurki, które się drukują za granicami państwa rosyjskiego i do niego są przemycane, a w Galicyi prawie nikomu nie są znane. Ci zrozpaczeni ludzie radzi będą wiedzieć, że ich marzenie przekształca się w skuteczną „tajną robotę“, w organizacyę, która w paru latach dokazała takiego cudu, iż chłopi „marzą o powstaniu“.

Lecz oni wcale o niem nie marzą — tylko teraz czynownictwo weźmie owo sprawozdanie, dołączy do swego raportu o aresztowaniach, przedstawi je w Petersburgu i niem przekona cały rząd rosyjski, że Polaków trzeba jeszcze silniej cisnąć, szpiegować, brać na spytki w cytadelach, a nie dawać im żadnych ulg, bo — tworzą organizacyę tajną, której celem powstanie. I to jest najgorsze w tej „robocie“ agitatorów. Bawią się oni w „organizacye“ ze szkodą naszego narodu i w tajemnicy — tylko przed nim!

Sytuacya bałkańska.

Nic tak nie dowodzi pokojowego usposobienia Rosyi, jak zgon jej zranionego konsula Szczerbiny. Na dziennikarskie struny swej prasy nałożył rząd petersburski surdynę: żadnych oburzeń, gniewów, wyrzutów pod adresem Turcyi! Drukowana Rosya przeszła nad tym wypadkiem prędko i spokojnie, jak gdyby zabito nie jej konsula, ale wróbla. Przypomina się tu mimowoli zdanie wyrzeczone przez byłego włoskiego ministra spraw zagranicznych Visconti-Venostę: „Nie na Bałkanach, ani też w Konstantynopolu, lecz w Petersburgu rozstrzygnie się kwestya pokoju lub wojny z powodu Macedonii“. Postawą swą po zgonie Szczerbiny pokazała Rosya, że nie chce wojny ani na Bałkanach, ani o Bałkany, bo jest zajęta uregulowaniem stosunków w swoich nowych prowincyach na wschodzie Azyi; dlatego do obaw nie ma powodu.

Sułtan wyraził ubolewanie z powodu napaści na konsula, kazał ukarać surowo winowajcę, ale nie wystąpił z ogniem i mieczem przeciw Albańczykom. Korzystając z pozostawionej sobie swobody działania, obrał drogę najbezpieczniejszą i wiodącą najłatwiej do celu — drogę uspokojenia wzburzonego szczepu. Jak oświadczył macedoński inspektor generalny Hilmi basza, Albańczycy nie będą rozbrojeni, a tem samem sułtan zaoszczędzi sobie największej trudności w uregulowaniu stosunków. Nie surowością, lecz łagodnością zamierza ująć ich rząd sułtański i skłonić do spokojnego zachowywania się. Osobna komisya udaje się do Albanii, aby wytłómaczyć przywódzcom ludu, jak nieuzasadniony jest ich opór przeciw reformom zaprowadzanym na żądanie mocarstw, jak lichą przysługę oddają sułtanowi, występując przeciw tej próbie naprawienia stosunków, jak bardzo utrudniają mu wybrnięcie z trudnego położenia politycznego. Takie przedstawienie może wydać skutek pożądany, skłonić lud albański do spokojnego zachowywania się, zwłaszcza, że według zapewnień generalnego inspektora, tylko mała część opiera się czynnie reformom i bierze udział w rozruchach — jak sądzi Hilmi basza, a zapewne i rząd turecki — „pod wpływem agitacyi zagranicznej“.

Nie będziemy zgadywali, które z państw jest podejrzane o szerzenie takiej agitacyi. Przedewszystkiem wcale nie wiadomo, o ile ta podejrzliwość jest uzasadniona, a następnie, wdawszy się w takie poszukiwania, łatwo wpaść na bezdroża, jak to się stało z *Nowem Wremieniem*, które z początku podejrzywało Francyę o podburzanie Macedończyków, a teraz prawi, że Austrya podżega Arnautów. Zaznaczymy tylko, że ta podejrzliwość może się zwracać przeciw Włochom, którzy marzą o zdobyczach terytoryalnych w Albanii, albo przeciw Niemcom, którzy podobno pragną groźnych zatargów na Bałkanach, aby zawikłać Rosyę w wojnę. W każdym razie taka agitacya nie jest niebezpieczna, dopóki sułtan posiada możność spokojnego i powolnego oddziaływania na usposobienie ludności albańskiej, i dopóki nie zajdą wypadki, któreby wywołały zamęt powszechny na półwyspie. Wypadków takich na razie spodziewać się niema powodu. Powstanie macedońskie — powszechne, zapowiedziane na 15 kwietnia — samo przez się nie jest wcale niebezpieczne, powstańcy są zbyt słabi liczebnie, a wojska tureckie zbyt silne i karne, aby ruch rewolucyjny mógł przybrać rozmiary niepokojące. Państwa bałkańskie zaś zachowują się spokojnie, przekonawszy się, iż nie mogą liczyć na pomoc Rosyi, ani Austryi.

Korespondencye.

Paryż 8 kwietnia.

Zapowiedziana wizyta króla angielskiego — przyszłego, jak tu przypuszczają, sojusznika Francyi, którą Rosya, jak się zdaje, poczyna zwolna odpychać od siebie — tak zajęła wszystkich, że zapomniano o zagadce postawionej w izbie deputowanych na ostatniem jej posiedzeniu przez posła p. Rudelle, który w niej z powodzeniem gra rolę niedomyślnego psotnika. — „Dlaczego pan, panie Combes, nie pojedzie z panem Loubet do Algieru? — zapytał ten poseł.

P. Combes, zagadnięty tak z nienacka, poczerwieniał jak burak. Nie mógł przecież, zgodnie z prawdą, powiedzieć, że nie jedzie, bo z p. Loubet jest bardzo na bakier i nawet z nim nie rozmawia, chyba na posiedzeniach gabinetowych!

Ćwierkają tu o tem wróble na dachach, że postępowanie p. Combes z zakonami stanęło prezydentowi republiki kością w gardle. Nie dlatego, żeby się gorszył, ale że się boi wybuchu namiętności chłopskich. Lecz dlaczego w takim razie p. Loubet nie skorzysta z paragrafu konstytucyi, który pozwala mu zmienić politykę, zmieniając ministra? Dlatego, że przed laty kilkudziesięciu, jeden z jego poprzedników Mac-Mahon sparzył się na tym paragrafie i od tej pory w konstytucyi 3-ej Rze-

Feljeton literacki.

Eliza Orzeszkowa: *Anastasya.* Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka.

Szczególna jest geneza tej powieści. Podczas gdy zazwyczaj zdarza się, że malarze ilustrują utwory poetyckie, tutaj stało się odwrotnie: powieściopisarka zaczerpnęła swoje natchnienie z rysunku, stworzonego przez malarza samodzielnie. Jak to się stało, to bardzo pięknie opowiada Orzeszkowa w przedmowie wystosowanej pod adresem artysty-malarza Antoniego Kamieńskiego. Opowiada o pewnym szarym dniu jesiennym: „kiedy to nawet brak wichrów tych, które po ziemskich błoniach grzmią gniewem i wyją bolem, ale na dnie duszy stają jeziorem melancholii, pełnem korali wspomnień i podzwonów pieśni“. Określa nastrój owego dnia słowami: „Spłowiałość powszechna, cichość martwa, nuda bezdenna; szczypce gaszące płomię wszelkie, gwóźdź przytwierdzający ku ziemi każde skrzydło“. W tem odezwał się dzwonek, przyniesiono z poczty dzienniki, a w jednym z nich powieściopisarka ujrzała na pierwszej stronicy duży rysunek Kamieńskiego p. t. „Anastazya“. Ten rysunek zelektryzował autorkę, sprawił, iż „rozjęły się szczypce gaszące płomię ducha i odjął się gwóźdź przybijający do ziemi jego skrzydło“. A jednak treść rysunku — autorka zamieszcza go w swej powieści przed kartką tytułową — na pozór wcale nie była skomplikowana. Wyobrażał on dziewczynę wiejską w prostej odzieży, siedzącą z opuszczonemi jakby w zniechęceniu rękami. Po ramionach i piersi spływały włosy, oczy patrzyły przed siebie nawpół zadumane, nawpół jakby wystraszone. Nam patrzącym na rysunek Kamieńskiego żadnych szczególnych myśli on nie nasuwa; dla Orzeszkowej jednak stał się ośrodkiem, dokoła którego w jej fantazyi skrystalizowały się różne jej dawne napomnienia i myśli, tworząc z szaloną szybkością wizyę jakiejś rzeczywistej historyi. Oto jak ów ciekawy proces psychologiczny kreśli autorka: „Twarz tej pięknej dziewczyny naznaczył pan grotem bolu, wystrzeliwającym z serca i położył pan na niej chmurę, która zstąpiła z przerażonej myśli. Bije od niej dusza mocno czująca, gwałtownie przez twardą dłoń życia targnięta i narzędziami oczu zmartwionych patrząca otchłań. Po marginesach czasopisma błądzą cienie tych skrzydeł, na których dusza ta wzlatywała ku swemu niebu i tych krzaków oszronionych, na które spadła. Są tam też krzywe dzioby ptaków drapieżnych, które wydobywając się z zarośli życia, wyświstują pytania: A co teraz będzie? Co poczniesz? Gdzie woda zapomnienia? Gdzie gałąź ratunku? Jak dalej żyć? Wszystkie te rzeczy, i wiele innych jeszcze w tym rysunku są — choć nie są — myślą artysty w postać tę wetchnięte....“

I dalej bujała rozkołysana fantazya powieściopisarki:

„Do kogo ta dziewczyna podobna? Do kogoś dobrze mi niegdyś znanego podobna! Kędyś, u kogoś, widziałam takie same oczy, patrzące w otchłań, taką samą linię ust, przez bezbrzeżne zmartwienie wygiętą.... te włosy.... te ręce.... Kim ona była? gdzie była? Jakby zboże złote na szerokich łanach zaszumiało! Jakby lipowy kwiat zapachniał! Śliwki czarnym gradem posypały się z drzewa! Zabrzęczała szklanna muzyczka staroświeckiej tabakierki wygrywającej poloneza! Och! tak tak! Już wiem! Pamiętam! To ona.... to było tam!“

„I w ten dzień jesienny, chmurny, błotny, nudny — pisze dalej Orzeszkowa — w pokoju za którego ścianami przewlekała się po świecie szarzyzna leniwa i mętna, otoczyły, ogarnęły, objęły mnie wokół pola szerokie, pola kwieciste, kłosiste, pola ukochane, bukietami brzóz i sosen na pagórkach usypane, w drogi i ścieżki, jak w białe wstążki ustrojone.... W cichości martwej usłyszałam gwary, toczące w sobie mowę praojców naszych, piękną, choć teraz już dziwną, krótką i dobitną, obrazową. ....Morze nudy zaległ i okrył tłum postaci, z pośród którego wystąpiła i wyosobniła się — ona, ta dziewczyna prosta — i nie prosta — Anastazya“.

Wiedzie nas autorka nad brzegi Niemna, do litewskiej wsi szlacheckiej Tuczyńce, gdzie żyją spokrewnione z sobą rodziny Tuczynów, które przydomkami od siebie się odróżniają: są więc Tuczynowie Piszczałki, Mruki, Kwiczoły, Żelaźni, Buraki, Nawróciciele itd. Wiele tu różnych charakterów i rozumów, dobrych i lichych, zazdrosnych i poprzestających na swojem, pracowitych, leniwych, ale wioska cała ma też jeden odrębny charakter, bogobojny, obyczajom przodków wierny, prostoduszny, a nierzadko błyszczący hartem woli, jaki się wyrabia na tle obyczajów ewangelicznych, patryarchalnych. Górują wśród tych ludzi pan Cyryak, poważny staruch, czytający pisma Skargi i psalmy w przekładzie Kochanowskiego, oraz Nawróciciel, surowy weredyk, obrońca sprawiedliwości, roztrząsający ludziom ich myśli i sumienie. Ale mimo takich dodatnich typów, mimo obyczajów niezepsutych, jakie panują na wsi, nie wszystko w Tuczynach dzieje się po bożemu, i tam ludzie unieszczęśliwiają się wzajemnie, fatum tragiczne zagląda i pod te proste strzechy, cieniami grusz i jabłoni osłonięte, i łamie serca ludzkie...

Pod opieką pana Cyryaka żyje jego wnuczka stryjeczna, Anastazya Tuczynówna. Nieszczęściem tej dziewczyny „prostej a przecież nie prostej“ jest jej bogactwo i dobroć. Odziedziczyła po ojcu znaczny grunt i domek, ale chciwi stryjowie Mruk i Piszczałka narzucają jej się z opiekuństwem, wprowadzają się do jej domu, prześladują ją swemi pochlebstwami, robią projekty małżeńskie dyktowane przez żądzę opanowania jej majątkiem. Więc dziewczyna czując wstręt do tych ludzi ustępuje im chaty, a przenosi się do domku, który jej dziadunio zbudował wpośrodku pól ojcowskich. Różni się ona od wszystkich dziewczyn tuczyńskich, chociaż nie wiele nad nie rozumem wybiega: kształcona na psalmach i wierszach staroświeckich, które czyta dziaduniowi, kształcona sieroctwem i przykładami chytrości a chciwości ludzkiej, rozwija w swej duszy wrodzoną skłonność do zamykania się w samej sobie, do samotności i zadumy. Ludzie poczytują jej to za pychę, dobrotliwe postępki jej uważają za wypływ nie jej serca ale okoliczności, które ją do dobroci zmusiły.

Do wsi przyjeżdża dziwna osoba, uważana niemal za świętą: jest nią niejaka Józefa, która sprzedaje modlitewniki, różańce i obrazki święte, leczy ludzi, a sieje wszędzie, gdzie się pojawi, miłość bożą i zgodę i ukochanie dobrego. Nikt nie wie, jakie jej nazwisko i skąd ona pochodzi, ale znać, że osoba to bardzo wykształcona, z obywatelskiego domu, tylko że popełniwszy jakiś grzech ciężki, za pokutę poświęca się służbie Bożej. Autorka uchyla tylko lekko rąbek tajemnicy, otaczającej Józefę: niegdyś opętana grzeszną miłością, uciekła z domu, czynem tym przyspieszając śmierć ojca. — Pod moralnym wpływem Józefy Anastazya bierze do siebie suchotnicze dzieci Piszczałków, aby je pielęgnować, ale mimo to jedno z dzieci umiera. Anastazya ponownie zbiera gorzkie owoce dobroci: ta tajna złość, jaką często obdarowany żywi do swego dobroczyńcy, wybucha w sercach niewdzięcznych Piszczałków, zarzucają oni Anastazyi, że z jej to winy umarło dziecko, lżą ją, żądają od niej sukień nieboszczyka, których Anastazya naturalnie wydać im nie chce i nie może, bo je ze względów zdrowotnych je spaliła — jednem słowem ta biedna bogaczka poznaje całe piekło niewdzięczności ludzkiej.

A tymczasem sypią się na nią nowe ziemskie dary: umiera jej dziadunio, Cyryak, i zapisuje jej znaczną część swego majątku. Piszczałkowie i Mrukowie znowu uważają się za pokrzywdzonych.

O rękę posażnej Anastazyi zabiega teraz niejaki pan Apolinary, mężczyzna elegancki i przystojny, oddawna przez Anastazyę skrycie ukochany. Apolinary — to typ psychologiczny, znakomicie przez autorkę nakreślony. Nie jest to już szlachcic zagrodowy, bo podróżując dużo, nabrał pewnego poloru wykwintnego i wyższych aspiracyi, nauczył się drwić z poczciwych, lecz jego zdaniem, zardzewiałych tradycyi tuczyńskich, umie mówić pięknie, imponować takim prostym dziewczynom jak Naścia, ale dla nas jest śmiesznym, gdy się jak paw nadyma i wyższego nad przesądy udaje. Po śmierci Cyryaka, staje się narzeczonym Anastazyi, i napiera na prędki ślub, szydząc z jej żałoby za starcem. Wszakże jego zdaniem ludzka to rzecz, że starzy umierać a młodzi miłować się muszą, no i przecież obrachowano, że co sekundę jeden człowiek na świecie umiera, gdyby więc tak przyszło za każdym rozpaczać, czasuby na radość nie starczyło. Spieszno mu pieniądze Anastazyi włożyć w jakieś przedsiębiorstwo, w dzierżawę lub w fabrykę. Uważa ją za głupią i upartą dziewczynę, prowadzi z nią też spory o pocałunki, których mu jej skromność dziewicza odmawia. Perswaduje jej, że wstyd to zabobon, że jej kochanie jest zimne, nie takie, jakiego on zaznał u panien z wyższych sfer, które są od niej i szykowniejsze i delikatniejsze. Wyrzuca jej że on wstępując z nią w związek małżeński, czyni z siebie ofiarę i poniża się, a gdy wreszcie zbyt natarczywie domaga się ślubu, wywołuje spór, w którym oboje zwracają sobie pierścionki.

Anastazya pogrążona jest teraz w grubym smutku, choć rozpacz swą maskuje obojętną miną. W tem nadchodzi wieść, że świątobliwa Józefa nie będzie już objeżdżała wsi litewskich, bo wybrała się w podróż do Świętej Ziemi, tej pokuty bowiem, jaką dotychczas odbywała. było jej za mało: „Cóż to za pokuta — pisze Józefa w liście do najpoważniejszego z Tuczynian, do Nawróciciela — kiedy mnie wszędzie za świętą uważają, z otwartemi sercami przyjmują?“. Skoro tedy Józefy nie stało, Anastazya postanawia wstąpić w jej ślady, objeżdżać tak jak ona wsie litewskie, sprzedając obrazki i różańce, rozdając leki, krzepiąc podupadłych na duchu, godząc niezgodliwych, siejąc wszędzie miłość Bożą i ludzką. Wprzódy jednak majątek swój odziedziczony po dziadku dzieli między Mruków i Piszczałków, daje posag Ewce Glindziance, która dotychczas, jako pochodząca z ubogiego rodu, nie mogła wyjść za Adasia, syna Mrukowego, który ją kocha, funduje dalej Anastazya dla całej wsi nowe studnie, sobie zostawia tylko grunt ojcowski, i wyrusza potem w podróż na wózku zaprzężonym w jednego konia, żegnana łzami i błogosławieństwami Tuczynian.

Na tem się kończy ta historya prosta i nieprosta zarazem, po mistrzowsku opowiedziana, pełna świetnie skreślonych postaci, przeplatana pięknymi opisami przyrody panującej na wiosce litewskiej. Powiedział ktoś, że pisarz znakomity powinien ciągle, przez życie całe, na nowo swoją sławę zdobywać i rozgłos swój i wziętość coraz to nowemi dziełami usprawiedliwiać. Otóż gdyby Orzeszkowa dotychczas jeszcze nie posiadała dobrze zasłużonego nazwiska w literaturze, to niezawodnie „Anastazya“ wystarczyłaby teraz by rozsławić jej imię; ponieważ jednak sława Orzeszkowej jest utrwalona, przeto „Anastazya“ stanowi tylko jedną zasługę więcej w znakomitym dorobku literackim tej autorki.

czypospolitej jakby go nie było. Dodać zaś trzeba, że bolesne doświadczenie marszałka Mac-Mahona mogłoby się powtórzyć teraz. Antyklerykalizm jest prawdopodobnie w Paryżu przemijającą tylko burzą, ale na razie wicher dmie silnie.

Nie na seryo tedy p. Combes odpowiedział p. Rudelle, że nie jedzie, ponieważ potrzebuje zostać dla stawienia czoła gwałtownemu oporowi, zapowiadanemu przez potępione zakonne zgromadzenia. P. Combes kłamał tak mówiąc, i wiedział, że kłamie. Żadnego gwałtownego oporu nie będzie. Na zebraniach przeorów nie przyszło wprawdzie do zupełnego porozumienia co do wspólnego postępowania, przyjęto jednak następujące wnioski: utrzymać się w biernym oporze; uciec się, wedle możności, do sekularyzacyi zakładów; odwołać się, w razie potrzeby, do władz sądowych.

Sądy już stwierdziły prawomocność sekularyzacyi, to jest, że, po otrzymaniu od władzy biskupiej odpowiedniego świadectwa, każdy członek rozwiązanego zgromadzenia może wstąpić w poczet świeckiego miejscowego duchowieństwa. Zatem przemienieni w księży świeckich Kartuzi czy Dominikanie będą mogli korzystać z ogólnego prawodawstwa, zebrać się napowrót i zawiązać *towarzystwo* zamiast dawnych zgromadzeń. Z tego powodu prasa antireligijna domaga się już innych ustaw o towarzystwach. Ale jakich? Należałoby chyba zastosować do tych byłych zakonników metodę zalecaną niedawno przez hrabiego Bülowa względem *królików* polskich. Wystrzelać wszystkich co do nogi! Może i do tego przyjdzie. Na razie jednak p. Combes nie będzie miał potrzeby używać siły zbrojnej.

Chyba, że przeciw zakonnicom. Chodzi o wyrzucenie z kraju aż siedmiu tysięcy domów zakonnic. A zakonnice są tu lubiane nawet przez socyalistów. Bolesna ta sprawa dostarcza już wielu niespodzianek. Właśnie zdarzyły się tymi dniami dwie bardzo osobliwe. Po uchwaleniu ustawy, rozwiązującej ich zakon, Kartuzi z departamentu Isère postanowili zwinąć swój szpital i wydali siostrom, ten zakład utrzymującym, odpowiednie rozporządzenia. Aliści powstał gwałt w prefekturze. „A łotry mnichy!“ „A łotrzyce siostry!“ „Nie puszczać ich!“ „Posłać żandarmów!“ I stało się. Z rozporządzenia pana Combesa, czy też jego prefekta, siła zbrojna zatrzymała siostry w zakładzie, który według litery dopiero co uchwalonej ustawy powinien był być opuszczony przez nie!

A oto niespodzianka druga. Część sióstr, wypędzonych z Francyi, schroniła się do Belgii i w bliskości granicy francuskiej otworzyła nowe szkółki, do których uczęszcza pewna liczba dziewcząt francuskich, z nadgranicznych wiosek. Wogóle mnóstwo dziewcząt pojechało z zakonnicami kończyć u nich naukę. Było do przewidzenia, że tak będzie. Aliście jeden deputowany, p. Meunier, wystosował do pana Combesa interpelacyę w tym przedmiocie. Prezes gabinetu udał, że nie rozumie, o co chodzi. Więc p. Meunier wytłómaczył się jaśniej. Chodzi o to, ażeby Francya wypowiedziała wojnę Belgii, i zmusiła ją do zastosowania u siebie nowego francuskiego prawodawstwa. Nie inaczej! Z kolei wypadnie zapewne, podług pana Meuniera, ruszyć armię francuską na Austryę, dla wypędzenia stamtąd Jezuitów. I tak dalej. Wicher, o którym wspomniałem na wstępie, nie jednemu panu Meunier'owi zawraca tutaj głowę.

Znaczna liczba municypalności nie uchwaliła dotąd kredytów na zbudowanie i utrzymanie szkół świeckich; więc trzeba — (izba uchwaliła 4 kwietnia ustawę w tym sensie) — zmusić je do tego, poddając swobodnie dotąd uchwalone budżety gmin pod rozporządzenie prefektów. Senat, do którego z wielkim pośpiechem ustawę tę odesłano, objawił niechęć do udzielania mu swojej aprobaty. Więc trzeba uprzątnąć senat. Od tygodnia krzyki: *A bas le Sénat!* raz po razie odzywają się w izbie.

Tak trzeba będzie łamać wiele rzeczy, bo ustawy przeciw zakonom — to lawina!

Neo-Towianizm.

Swymi „Odczytami Jagiellońskimi“ i o „O. Robaku“ zatrwożył nareszcie p. Lutosławski poważne w Polsce umysły. Przestraszono się tego moralnego i religijnego chaosu, jaki on szerzy wśród młodzieży i kobiet. W jego neo-towianizmie ujrzano nareszcie zręczną agitacyę polityczną i społeczną, która może nam ogromnie zaszkodzić, bo na bezdroża sprowadzi młode pokolenie. Dzielny poznański myśliciel p. Wacław Swinarski wydał o jego odczytach rozprawę p. t. „Wincenty Lutosławski i jego nowe drogi“, a p. Jan Popiel napisał o nim w *Przeglądzie Polskim* artykuł pod tytułem „Neo-Towianizm“.

P. Swinarski tak Lutosławskiego charakteryzuje:

Pomimo, że wszystkie jego występy nacechowane są największą ekscentrycznością, pomimo, że nauka jego gubi się w mistycyzmie, trzeba przyznać, że Lutosławski świadomie dąży do jasno wytkniętego celu, że wszystkie jego dziwactwa są po prostu reklamą, zużywaną bardzo umiejętnie, która mu nadzwyczaj wielu zwolenników wabi, są teatralną dekoracyą, która tłum pociąga, a która w danym razie pozwoli mu cofnąć się za kulisy niepoczytalności.

Cały więc mistycyzm, wszystkie deklamacye, które jak piasek w oczy rzuca, przedewszystkiem usunąć należy, a zastanowić się nad rdzeniem nauki, którą głosi, nad celem, do którego dąży.

Lutosławski działa z jasnym, z góry obmyślanym planem; zwolna przygotowuje sobie teren, a raz postawiwszy na nim nogę, sięga coraz dalej. Żadnym środkiem nie gardzi, aby wpić się w duszę młodzieży, wiedząc, że wszystkie ekscentryczności, chociażby w śmieszność przechodziły, u młodych, niedoświadczonych umysłów poklask znajdą i z ich pomocą odegra rolę człowieka nadzwyczajnego, proroka, bohatera.

Co go do tego podnieca: chorobliwe maniactwo polityczne, grzeszna mania wielkości, lub czyli jest tylko agitatorem ruchliwym jakichś poza Filaretyzmem ukrytych stronnictw, trudno jeszcze dzisiaj sąd wydać i czas dopiero wyjaśni. W zapatrywaniach swych politycznych nie jest jasnym, chyli się ku tej i owej potrosze partyi, a faktem jest, że rozporządza funduszami, nie stojącymi w żadnym stosunku do osobistego majątku.

Lutosławski, pozując w swym moralno-politycznym programie i całej swej „nowej“ nauce na oryginalność, pragnący przedstawić je jako „z wyższego natchnienia, z głębi duszy“ czerpane, w rzeczywistości mało jest i w swych programach i w tej swojej „nowej“ nauce oryginalnym. Nowym i oryginalnym jest tylko sposób, w jaki się bierze do nauczania, do propagandy „swoich“ idei, nieliczący jednakże z powagą rzeczy, które głosi. Idee, nauki same czerpie mniej „z głębi ducha“, jak z utopistów XVII i XVIII wieku, przedewszystkiem, odziewając je w polsko-patryotyczne szaty naszych pisarzy i zaprawiając mistycyzmem i mesyanizmem. Programy i nauki Lutosławskiego możnaby przejść prawie zdanie po zdaniu i przytoczyć nieledwie co do słowa odnośne miejsca różnych autorów. I tak np. „Znoszenie brzemienia odpowiedzialności za Wództwo Ducha dopóki lepszego i mędrszego nie znajdzie, któremuby mógł być posłusznym; przywiązanie do swoich inicyałów W. L. symbolicznego znaczenia, dar, łatwość i umiejętność szczególna nauczania młodzieży; braterstwo, spowiedź nareszcie Filaretów, wzięte są żywcem prawie z „Civitas Solis“ Tomasza Campanelli, a przeplecione naturalnie deklamacyami, uderzającemi w najsłabsze strony naszego narodowego usposobienia i w ten sposób działające silnie na wrażliwe umysły zapalnej młodzieży.

Zewnętrzna strona „nowych dróg“ jest obmyślana z ogromną znajomością serc ludzkich i ludzkich słabości. Kroku nie robi Lutosławski, by nie uderzyć w jakąkolwiek strunę czy narodowych uczuć, czy narodowych przywar i tak umie zagrać na niej, tak rozbujać imaginacyę, że młodzi czują niby z własnego serca dobywające się tony.

Nie bez celu już w pierwszych występach swoich, jeszcze jako docent uniwersytetu krakowskiego, nie chciał absolutnie poddać się uniwersyteckiej władzy; chciał bowiem od razu uprzytomnić młodzieży, że „jemu“ żadne prawa „narzucone“ być nie mogą, bo on nie jest zwykłym profesorem, ale „natchnionym wódzcą, który Sprawę czyni“. Wystąpienie to Lutosławskiego zjednało mu serca młodzieży; poznano, co to za „dzielny duch“, nie znoszący żadnych pęt niewoli. Dekoracya całej nowej nauki jest także mistrzowska; do niej zaliczyć trzeba: hiszpańską dedykacyę, umieszczoną na czele „Wykładów Jagiellońskich“; przebieranie się Lutosławskiego to w strój góralski, to w chłopską sukmanę, a nawet ukazywanie się — wprawdzie tylko w gronie „prawdziwie dzielnych dusz“ — w Adamowym stroju; konferencye z temi duszami o świcie itp. Takiego nauczyciela, takiego mistrza młodzi nie widzieli jeszcze; imponuje im po prostu swojem zachowaniem się. Dotychczas wszyscy ci, których bądź to za nauczycieli, bądź to za prowodyrów swoich uważali, byli ludźmi takimi samymi jak oni. Tu widać od razu człowieka „który Sprawę czyni“, „mistrza“, za którym iść trzeba. Trzeba go słyszeć, jak w chwili „natchnienia i ekstazy“ opowiada, jak to w utrapieniach jego Matka Boska schodzi z nieba, siada mu na ramieniu i szepcze do ucha słowa pociechy; jak w niepewności Mickiewicz staje obok niego i objaśnia mu to, czego duch jego pojąć jeszcze nie zdołał; jak w niebezpieczeństwie Kościuszko zjawia się w jego obronie i wyrywa go ze szpon nieprzyjaciół i tym podobne brednie

Myli się, ktoby sądził, że to jest czcza gadanina, na którą uwagi zwracać nie warto; nie, to jest właśnie sposób Lutosławskiego, by wprowadzić młodych słuchaczy w stan nerwowego rozdrażnienia, w którym absolutnie nie są zdolni z rozwagą słuchać jego nauk, widząc w „mistrzu“ coś niezwykłego, coś nadziemskiego; dech w nich zamiera, by słowa nie uronić. Tak do nich nikt jeszcze nie mówił!

Posłuchajmy teraz, co mówi o nim p. Jan Popiel. Ponieważ p. Lutosławski głosi o sobie, że jest dobrym katolikiem, przeto autor powiada, że rad temu wierzy, dziwi się tylko, co to za katolik, który chce wierzyć po swojemu, a nie tak, jak nakazuje Kościół. Twierdzić, że się dogmatu inaczej rozumieć nie może, jak swoim rozumem, jak to czyni Lutosławski, jest sofizmat, bo co innego jest rozumieć, a co innego wierzyć. Na Papieża zgadza się Lutosławski, tylko „te popy“ mu zawadzają: nie dają prawdy wykładać!

A cóż wykłada? Oto np.

wymienia Pannę Najświętszą i Jej Niepokalane Poczęcie w towarzystwie kobiety, miłości, rasy, macierzyństwa, małżeństwa, rozwodów itd; jest to samo już z siebie początkiem, za który O. Robak, którego skreślił nam Mickiewicz, obiłby autora „Odczytów“ ogórkami i to nie pomału, a szczerych katolików zasmuci, a bodaj czy nie ubliżyło Matce Najświętszej. W O. Robaku mięszanina myśli pięknych, szczytnych, które każdy katolik radby podpisał, z partenogenezyą, preegzystencyą dusz, albo ich odwiecznością, anatomią erotyki, wszystko to dla wszystkich letnich i nieletnich, drukiem wydane, mikstura mistyki ze sprosnością, to więcej niż niezdrowe, zwłaszcza, gdy się wprzód słuchaczy rozmarzyło wielkiemi słowami „ojczyzna, niepodległość“ itd. Rzecz (nie intencya) jest, jak gdyby ojciec dzieci do sprosności zaprawiał, wprzód spoiwszy. Fałszu heretyckiego nałykają się najlepsze z dusz, wyobraźnię skalają sobie pośledniejsze. Taka Magdalena, jak u p. Lutosławskiego, dotykająca choć kraju szaty Zbawiciela świata, to gorsze niż owe osławione „Legendy“. Tamte przynajmniej sub rosa ze wszystkiego szydzą; to zaś podane jest ze smakiem jakiejś pobożności i prawowierności.

Pomyśleć to jest już straszno, napisać straszniej; podać kobietom i niedorostkom, to gorsze niż alkohol, a zaprawia do rozpusty, od której ten sam autor odprzysięgać się każe. Tylko pijaństwo i rozpusta umysłów i sumień, są jeszcze gorsze, niż pijaństwo i rozpusta ciał.

Dalej p. Jan Popiel pisze, że we wszystkich „Odczytach Jagiellońskich“ Lutosławskiego

jak nić czerwona, występuje jego teorya palingenezyi. Że ona jest w krzyczącej sprzeczności z nauką Kościoła, wskazuje poprostu zdrowy rozsądek. Za pomocą palingenezyi można się jakimś sposobem może dostać do nieba, ale żadnym sposobem do piekła. Albowiem jakkolwiekby sobie ją, tj. palingenezyę, wystawić, mogłaby tylko dusza ludzka w najgorszym wypadku być skazaną na ożywianie coraz niższych organizmów, a więc miałaby udział w bardzo skromnych pociechach życia tychże organizmów, kara nie byłaby zupełną, ani wieczną, a zresztą byłaby inną, niż piekło. Aż trzydzieści sześć tekstów Ewangelii mówi o karze wiecznej i to przez ogień, albo więc palingenezyę, albo Ewangelie podrzeć trzeba i nie ostoją się przy sobie żadnym sposobem. Nie ostoi się i palingenezya wobec wiary w Odkupienie, boć nie może przecież Nieskończony być Odkupicielem od kar skończonych. Wreszcie dowód z tego, że niektórzy, jak twierdzi Lutosławski, przypominali sobie poprzednie żywoty (a nie byli pijakami itd.), jest zbyt słaby. Gdyby większość ludzi przypomniała sobie dawniejsze żywoty, a niektórzy nie, możnaby empirycznie palingenezyi jeszcze dowodzić; ale jest przeciwnie, i pewno ani na milion ludzi nie ma jednego, któryby mógł twierdzić o sobie w dobrej wierze, a i w tym razie może się mylić, że pamięta poprzednie swe żywoty. Ale tu autor występuje z argumentem, który ma być niezwyciężonym. Ten argument argumentów, to natchnione orzeczenie naszych wielkich wieszczów, którzy wierzyli w metampsychozę lub ją przypuszczali.

Autor używa tu znowu gry wyrazów. Ponieważ Kościół nazywa Księgi Objawienia natchnionemi (scilicet przez Ducha św.), p. Lutosławski interpretuje to, co my nazywamy w sztuce jakiejbądź natchnieniem (poetyckiem, malarskiem itd.), jako natchnienie przez Ducha św., Objawienie Boże.

Z faktu prawdziwego, że umysły wyższe, zwłaszcza poetyckie, mają chwile, w których jasno widzą prawdę, lepiej nieraz niż jej docieczе nawet bardzo potężny umysł filozoficzny, wysnuwa fałszywy wniosek, że to Objawienie Boże. Aleź i średnie umysły ludzkie, jak tego doświadczenie dowodzi, mają te chwile świetlane, gdzie wszystkie ducha przymioty są wyższe, silniejsze, niż zwykle.

Wychwala autor tajne a karne zrzeszenia i ich potęgę, cytując na kupę Pitagorejczyków, masonów i Jezuitów (*vere trias harmonica)*; mówi dobre, ale i znane rzeczy, o potrzebie i użyciu tajemnicy rodzinnej, zawodowej, fabrycznej, urzędowej i. t. d., ale powiedzieć nie chce, że przedewszystkiem w celu tajemnicy leży jej godziwość. Jeśli cel zły, i tajemnica zła; tajemnica spółki złodziejskiej jest tak zła, jak sama spółka. A dalej nie mówi, że co innego jest tajemnica, jak powyżej przytoczona, a co innego tajny związek. Tajny związek jest jako taki i sam w sobie zły, i to nietylko o celu złym, ale i o dobrym celu. Rzecz prosta, że związek tajny jako taki nie ma w sobie korrektywy jawnej dyskusyi i kontroli opinii publicznej, a więc choć w dobrym celu poczęty, przy zmianie osób, a nawet z powodu zmienności tychże samych osób, zepsować się z czasem musi. I taka też wszystkich tajnych związków historya. Ale tego młodzież nie wie, podniosłe hasła i urok tajemniczy pociągają ją z samej natury rzeczy. Na tej drodze daleko zajść można. Dodawać chyba nie potrzebuję, że tajne związki, już jako takie, są przez Kościół wogóle potępione.

Co i o czem piszą.

Znany nasz historyk dr. F. Koneczny umieścił w petersburskim *Kraju* wyborny artykuł o „charakterze narodowym“ jako o czynniku, wpływającym na dzieje narodu. Bezpośredni powód do napisania tego artykułu dały mu profesora Aleks. Brücknera „Dzieje literatury polskiej w zarysie“, gdzie autor mówi, że naszemu nieszczęściu winien nasz „słowiański charakter“. Dr. F. Koneczny pisze:

Nieprawdziwe poglądy muszą być szkodliwe dla życia publicznego, i nawet tak pożyteczna w zasadzie rzecz, jak badanie samego siebie, wtenczas tylko zda się na coś, gdy będzie prowadzona należycie. Znawstwo musi być dokładnem, bo inaczej z rzekomego znawstwa robi się tylko o jedno bałamuctwo więcej, a my rzeczywiście popadliśmy już w ciężkie w tej mierze bałamuctwo, niemal w dziwactwo. Zaczynają już pojawiać się tu i ówdzie doktryny, oparte na „charakterze narodowym“. Jak za doby romantycznej z rozważania misyi dziejowej Polski powstał historyozoficzny mistycyzm, tak teraz, w naszych oczach, powstaje jakiś nowy prąd wytykania narodowi przyszłości na podstawie — zbadania jego charakteru! To zaś gorsze od tamtego o tyle, o ile dzisiejsi poeci niżsi są od Mickiewicza, a goniący za uliczną popularnością filozofowie niżsi od Cieszkowskiego. Jeżeli się temu zawczasu nie zapobieży, rozleje się niebawem nad całym narodem olbrzymi potop głupstwa.

Dr. Koneczny protestuje przeciw nadawaniu przesadnego znaczenia takiemu czynnikowi jak „charakter narodowy“, bo przedewszystkiem

niema żadnych s t a ł y c h charakterów narodowych. Może być tylko ogólny charakter rasy, a więc charakter aryjski, semicki, mongolski i nawet o tyle tylko, o ile rasy te żyją zwarte, bez obcych domieszek i w prastarem swem środowisku. Pomiędzy rasami są rzeczywiście różnice antropologiczne tak znaczne, że da się tem wiele wytłómaczyć. A jednak nie wszystko! Nasze pszczoły, przeniesione do Australii, przestały tam robić zapasy miodu i nie zabijają trutniów. Dziecinny i próżniaczy murzyn afrykański stał się w Ameryce pracowitym, zapobiegliwym i okazał się po zniesieniu niewoli tak podatnym do kultury, że yankesi boją się jego ewentualnej konkurencyi i dlatego nie chcą mu przyznać równouprawnienia. Madyarzy stracili zupełnie właściwości rasy mongolskiej; owszem, przejęli się zupełnie duchem aryjskim. Finlandczycy przypominają usposobieniem raczej Norwegczyków, niż wszystkich swych rasowych pobratymców. Niewiele aryjskiego ducha jest w dzisiejszych Grekach. Jeżeli tedy nawet charakter rasy nie jest ilością stałą, cóż dopiero narodowy. Pomiędzy narodami tej samej rasy różnice antropologiczne były zawsze bardzo małe w porównaniu z różnicami ras; różnice te zmniejszają się coraz bardziej w miarę, jak ułatwia się przesiedlanie — jakżeż więc tu żądać od nauki, by wyraźnie określiła charakter danego narodu?

Wszystko, co żywe, zmiennem jest, zmienia się więc i charakter narodowy. Wie o tem dobrze historya. Był czas, że Niemiec był najpotulniejszem stworzeniem na świecie; a jeszcze dawniej, w zaraniu dziejów polskich, rozbijali się po całej Europie — Skandynawczycy. Szwajcar był niegdyś z zawodu żołnierzem, teraz jest hotelarzem. Włosi byli bankierami Europy, odznaczali się największą pomysłowością i przedsiębiorczością i panowali na morzach. Był czas, że Anglia nie posiadała ambicyi narodowej i nietylko politycy ich, ale nawet królowie bywali na cudzym żołdzie, możnowładztwo angielskie odznaczało się brakiem patryotyzmu, a ogół brakiem solidarności. Był niegdyś Hiszpan zdobywcą i zarazem najbogatszym panem w Europie i nie był przytem próżnym i t. d.

To też, powiada dr. Koneczny, szukając przyczyn naszego politycznego upadku i znalazłszy je w „charakterze narodowym“ zapuściliśmy się zbyt daleko.

Wystarczy szukać ich w samym tylko wieku XVIII. Jest to moje najgłębsze przekonanie, które śmiem wypowiedzieć po dwudziestu latach, spędzonych na studyowaniu historyi polskiej. Jakiekolwiek zresztą były nasze wady w roku 1700, dosyć było czasu na ich naprawę do roku 1772; ale my byliśmy w roku 1750 gorsi, niż w roku 1700, i w tem cały sekret tragedyi, za rozwikłanie której niepotrzebnie odbywano wycieczki wstecz, hen! aż do przywileju koszyckiego! Niewinny ten akt jest sobie poprostu pierwszą polską ustawą podatkową, której brak dawał się bardzo we znaki, tem bardziej, że inne narody miały już takie ustawy. Gdyby Kazimierz Wielki żył dłużej, zapewne byłaby ta ustawa powstała pod jego auspicyami. Tak zw. ustawodawstwo wiślickie potrzebowało uzupełnienia skodyfikowaniem powinności podatkowych i to jest istotna przyczyna powstania przywileju koszyckiego, który tak zniesławiono, datując aż od niego początek upadku Polski! A czyż to nie zabawne, jak gorliwcy konstytucyonalizmu oburzali się na tzw. ograniczanie władzy królewskiej w Polsce? Samą formą rządu nie da się wytłómaczyć wogóle upadek żadnego państwa. Stwierdza bowiem historya, że państwa kwitną i upadają przy najrozmaitszych formach rządu. Ale nam chodziło o wynalezienie formułki, któraby nam wytłómaczyła całą historyę narodu, jeżeli nie od Popiela, toć przynajmniej od koszyckiego przywileju! Historya nie jest atoli nauką formułkową, a żywy warsztat życia ma tysiące kształtów, w których nie zoryentuje się przenigdy żaden — doktryner. Dziejopisarstwo zaś nasze zaczyna już być nielada doktrynerstwem.

Gdy czytam będące w obiegu kompendya polskiej historyi, doznaję wrażenia, albo że historya nasza jest nieprzerwanym szeregiem błędów, popełnianych bez ustanku i bez końca, że Polacy są narodem, pozbawionym wręcz zdrowego rozsądku, albo też, że autor pozbawiony jest zmysłu historycznego. Inaczej nie zdołam sobie rozwikłać łamigłówki, jak można zarzucać i to zasadniczo, brak zmysłu politycznego narodowi, który, otoczony po tylekroć najniebezpieczniejszemi koalicyami, a niedotrzymujący kroku kulturze europejskiej, nietylko dawał robie rady, ale potęgą był i wpływał rozstrzygająco na losy innych. Należy tedy tłómaczyć z osobna każdy ustęp dziejów, bo wyjaśnienie okresu 1720—1780 roku nie wyjaśni nam niczego, ani w poprzednich czasach, ani w następnych. Możemy mówić: niesforność XVIII wieku, brak poczucia państwowego w Polsce okresu saskiego itp., ale nigdy: niesforność polska, polska niezdatność państwowa itp.

Mały fejleton.

Błogosławieni.

(Wiersz ze świeżo wydanych w Paryżu „Poezyi Bogusława Adamowicza“.

Błogosławieni —
Co sieją kwiaty
I drżą o czystość
Swej śnieżnej szaty:
Choć w łzach ją znoszą
Śród burz i cieni:
Błogosławieni,
Błogosławieni.

Błogosławieni —
Co w jutro wierzą
I wbrew nadziei,
Nadzieję szerzą:
Choć przejdą smutni
I ośmieszeni:
Błogosławieni,
Błogosławieni.

Błogosławieni —
Co sercem prości,
Rozdają napój
I chleb miłości:
Choć dróg im wdzięczność
Nie rozpromieni —
Błogosławieni,
Błogosławieni.

Błogosławieni —
Co zwarci społem,
Ku światłu dążą
Otwartem czołem:
Choć idą w ogień
I w grad kamieni —
Błogosławieni,
Błogosławieni.

Błogosławieni —
Choć cios ich zgnębi,
Choć pierś im starga
Szpon klęsk jastrzębi;
Choć zginą krwawi
I obaleni —
Błogosławieni,
Błogosławieni.

Choć nawet trud ich
Nie stworzy cudu —
Choć nawet cud ich
Nie zbawi ludu —
Choć krew ich nocy
Na dzień nie zmieni —
Błogosławieni,
Błogosławieni.

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

Marszałek krajowy, Andrzej hr. Potocki, powrócił już z Krakowa, gdzie przepędził święta. W pierwszy dzień Świąt, w południe, odbyło się w Krakowie, w pałacu „pod Baranami“, wielkie święcone. Gości przyjmowali państwo Marszałkostwo. Między innymi przybyli: biskup Nowak z kapitułą, duchowieństwo, generalicya, rada miejska, obywatelstwo i naczelnicy władz i instytucyi, wyżsi urzędnicy rozmaitych kategoryj, artyści, literaci, dziennikarze i inni.

Drugie wielkie święcone odbyło się po południu w pałacu spiskim u delegata p. Fedorowicza.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało komisarzy straży skarbowej: Maurycego Dzierzkowskiego i Mikołaja Weydego, tudzież prowizorycznego starszego komisarza straży skarbowej II. klasy, Józefa Czerneckiego, starszymi komisarzami straży skarbowej drugiej klasy w IX. klasie rangi, a komisarza straży skarbowej, Fryderyka Daszyńskiego, prowizorycznym starszym komisarzem straży skarbowej II. klasy. Nadto zamianowani zostali: porucznik 85 pp. Józef Poznański i starsi respicyenci straży skarbowej, Stan. Maznr, Mikołaj Zembaczyński, Karol Pitrof, Bolesław Ways, Emil Szábo i Włodzimierz Muszyński, komisarzami straży skarbowej w X. klasie rangi.

Minister skarbu zamianował kontrolera ekonomatu Edmunda Kienzlera zarządcą w ekonomacie krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Przeniesienie. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryusza Józefa Krasowskiego z Wiśniowczyka do Rudek.

Związek przemysłowy we Lwowie otrzymał z Londynu, od jednej z tamtejszych firm importowych, zamówienie na dostawę koszów galicyjskich na ogólną sumę około 200.000 kor.

Dyrektor „Colosseum“ p. Ernest Thorn donosi, że z dniem 15 kwietnia zaprzestaje dalszego dawania przedstawień w dotychczasowym lokalu przy ul. Słonecznej. Dalszy ciąg przedstawień rozpocznie się wkrótce w nowej, przezeń w tym celu wynajętej i z komfortem urządzonej sali, o czem publiczność w swoim czasie zostanie zawiadomioną.

Jak się dowiadujemy, p. Thorn, który przez trzy lata tak zręcznie prowadził swój teatrzyk rozmaitości, wynajął już odpowiedni lokal w śródmieściu i zajmie się odpowiednią jego adaptacyą. Publiczność tylko zyska na tem, gdyż dotychczas jedyną ujemną stroną „Colosseum“ było to, że znajdowało się w takim zaułku, do którego trudno było się dostać.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczeni: X. Feliks Józefowicz, katecheta gimn. II we Lwowie, usu Roch. et Mant.; X. Piotr Strzeszkowski, proboszcz w Olejowie usu expos. canon.; X. Michał Piotrowski, proboszcz i dziekan w Skałacie, usu. Roch. et mant. Prezentę na opróżnione probostwo w Liczkowcach otrzymał X. Władysław Podwiński, proboszcz z Białego Kamienia. Administratorem w Bołszowcach zamianowany O. Michał Kasprzykiewicz, z zakonu OO. Karmelitów. Przeniesieni: X. Skorny Tadeusz, admin. w Zubrzy, jako wikaryusz do Śniatyna; X. Tadeusz Widacki z Oleska do Tartakowa.

Dyecezya przemyska obrz. łać. Przeniesieni: X. Antoni Dziurzyński, administrator w Rzepienniku biskupim, na posadę wikarego do Tarnowca; X. Józef Szurek, wikary w Tarnowcu do Jedlicza; X. Franciszek Strzępek, wikary w Połomyi, do Rzepiennika biskupiego. Zamianowany katechetą szkoły ludowej 5 kl. w Sokołowie X. Józef Szpila, wikary w Rzepienniku biskupim.

Dyecezya tarnowska. Zrezygnował z kanclerstwa po 30-letniej służbie X. infułat Stanisław Walczyński. Zamianowany kanclerzem konsystorza biskupiego X. Władysław Chendyński, registratorem X. Władysław Mysor. Przeniesieni: X. Antoni Janik ze Szczepanowa do Pilzna; X. Jan Gawlicki z Wilkowic do Góry ropczyckiej.

Dyecezya krakowska. Instytuowany na probostwo w Górce kościelnickiej X. Czesław Łukasik, dotychczasowy wikary w Liszkach.

Przeniesiony X. Władysław Włodyga z Górki kościelnickiej do Liszek.

† **Antoni Lisowiecki**, właściciel dóbr Niegłowic, Brzyścia i Morochowa, zmarł dnia 6 b. m. w Niegłowicach w obwodzie jasielskim, przeżywszy lat 67. Kraj traci w nim jednego z synów wiernie stojących przy zasadach Kościoła, przechowujących tradycyę, umiejących kochać ojczyznę, ceniących wysoko i pojmujących należycie wartość ogniska rodzinnego, spełniających gorliwie obowiązki obywatelskie. Ś. p. Antoni, odbywszy po ukończeniu wyższych szkół kursa hohenheimskie, stanął do pracy przy ojczystym zagonie. Że umiał zastosować nabyte wiadomości fachowe, dowodem to, iż nic nie uronił ze spuścizny ojcowskiej, lecz pomnożył ją, dokupując w ciągu pracowitego żywota sąsiednie Brzyście, dając posag córce i kupując synowi majątek pod Jarosławiem. Bronił zatem ojców ziemi przed zaborem przez obce żywioły, przed nowomodnem rozbiciem zwanem parcelacyą. W roku 1863 ś. p. Antoni pośpieszył jeden z pierwszych w szeregi walczących i dostał się w ręce Moskali. Po powrocie do kraju poślubił pannę Helenę Zubrzycką i rozpoczął żywot ziemianina dbałego o utrzymanie ojczystego zagonu, o rozwój pomyślny stosunków w powiecie, o wychowanie staranne, po Bożemu, młodszego pokolenia. Synów zostawił zmarły dwóch, jeden jest doktorem praw, drugi medycyny. Co się zaś tyczy działalności publicznej ś. p. Antoniego, to podnieść należy, że w najtrudniejszych chwilach przełomu w administracyi krajowej, kiedy maszyna samorządu naszego ruszać zaledwo poczęła z miejsca, powołany został, zaszczycony zaufaniem obywateli, do objęcia posady marszałka w powiecie jasielskim.

Dom ś. p. Antoniego Lisowieckiego był szczerze religijnym, nie opuszczano nigdy nabożeństwa, parę razy w roku przystępowano do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, a w domu tym parafialne duchowieństwo zbierało się w niedzielę i święto, jak to bywało za lepszych czasów. Nic więc dziwnego, że miły Bogu, poważany przez ludzi, tworzył punkt środkowy życia obywatelskiego w okolicy i to w czasach, kiedy każdy zmrożony niepowodzeniami, zaskorupiał się w sobie. I oto niknie na razie ta ostoja życia szlachecko-obywatelskiego; nadzieja tylko ugruntowana, że dzieci razem z majątkiem wezmą w spuściznie i piękną tradycyę po nieodżałowanej pamięci ojcu! Cześć jego pamięci! Daj Boże, byśmy więcej takich mieli. *(S.)*

Z praktyk czynowniczych. Niemieckie dzienniki podają następującą dykteryjkę o rządach czynownictwa w Rosyi: Oto naczelnik miasta Petersburga Kleigels niedawno zamknął bez dostatecznych powodów tamtejszą szkołę tańców Dawinhofa. Ten odwołał się do senatu, a senat skazał Kleigelsa na zapłacenie Dawinhofowi odszkodowania 35.000 rubli. W kilka dni po tym wyroku Kleigels kazał nagle aresztować Dawinhofa na ulicy i wysłał go do gubernii twerskiej. Stamtąd Dawinhof przysłał telegram do swej siostry z zawiadomieniem, że pogodził się z Kleigelsem na sumę 8000 rubli.

Wystawa pasteli i akwareli artystów polskich otwartą zostanie dnia 15 listopada br. w Warszawie, w salonach A. Krywulta. Na wystawę tę będą przyjmowane dzieła oryginalne, które przedtem nigdzie w Warszawie nie były wystawiane. Ostatni termin nadsyłania prac upływa z dniem 8 listopada br. Wystawa trwać będzie do 1 stycznia 1904 r. Do obrazu winna być dołączona notatka, zawierająca: nazwisko, imię i adres dokładny autora, tytuł dzieła, dokładną cenę, jeśli dzieło jest do sprzedania, oraz adres, pod jakim ma być dzieło po zamknięciu wystawy wysłane. Wolno się zastrzedz autorowi, że dzieło jego ma być wystawione po za konkursem.

Walka o parochię. Z Załucza, obok Śniatyna, donoszą o zaburzeniach wśród chłopów tamtejszych. Powód do zaburzeń, które trwają już przeszło trzy tygodnie, dała sprawa następująca: Niedawno opróżniła się w Załuczu z powodu śmierci X. Sabała parochia ruska, a administracyę jej objął chwilowo zięć zmarłego, X. Sofron Jurewicz, który zastępował X. Sabała w załatwianiu spraw parochii jeszcze za jego życia. Ponieważ probostwo w Załuczu należy do bardzo intratnych, X. Jurewicz postanowił dążyć wszelkimi siłami do tego, ażeby się ono jemu dostało. W pierwszym rzędzie starał się zjednać sobie sympatyę wśród ludności załuckiej i to mu się istotnie udało. Wszystko to jednak na nic się nie zdało, bo parochia dostała się innemu, mianowicie X. Sahlemu, a X. Jurewicz przeniesiony został do Cucyłowa. Zawiedziony w swoich nadziejach, X. Jurewicz nie dał atoli za wygranę i postanowił, bądź co bądź upragnioną parochię otrzymać. Zaczęła się gwałtowna agitacya, a poplecznicy X. Jurewicza, rzuciwszy się pomiędzy ludność załucką, wywołali wśród niej formalne rozruchy, mające na celu wprowadzenie X. Jurewicza na parochię.

Jakiego rodzaju była ta agitacya, dość powiedzieć, że kazano chłopom grozić, iż przejdą na prawosławie, jeżeli X. Jurewicz nie otrzyma parochii w Załuczu, a nadto wydano odezwę, wzywającą lud do obrony praw X. Jurewicza. Agitacya zrobiła swoje, ale jedynie w tym kierunku, że X. Sahlego z Załucza odwołano, a na jego miejsce wyznaczono administratorem parochii X. Bilińskiego z Dźwiniaczki. Upojeni pierwszym tryumfem, chłopi załuccy zwrócili się teraz przeciwko nowomianowanemu zarządzcy parochii, ażeby i jego z Załucza usunąć, a parochię oddać X. Jurewiczowi. Rozpoczęły się formalne gwałty. Gdy bowiem fury, wiozące rzeczy X. Bilińskiego, zbliżyły się do Załucza, chłopi uderzyli w dzwony i wszystko, co żyło, rzuciło się na fury, ażeby do wsi ich nie dopuścić. Ściągnięto przytem z fur rzeczy i dopiero posterunkowi żandarmeryi udało się odebrać je tłumowi. Na tem się jednak nie skończyło, bo gdy w parę dni potem przybył do Załucza sam X. Biliński, chłopi nie chcieli go dopuścić do plebanii, a od drzwi cerkwi po prostu go odpędzili, a następnie wsadziwszy X. Bilińskiego gwałtem na furę, odprowadzili go wśród wrzasków i gwizdań za granicę wsi.

Starostwo stara się położyć kres zajściom łagodnymi środkami, zdaje się jednak, że takimi środkami celu nie dopnie.

Z Czerniowiec X. katecheta Schweiger nadesłał nam następujące pismo: „Ponieważ już po raz wtóry w *Dzienniku Polskim* i *Nowej Reformie* na podstawie błędnej i mylnej informacyi zaczepiony zostałem, uważam za mój obowiązek prosić szanowną redakcyę o uprzejme przyjęcie następnego wyjaśnienia:

Zarzucono mi, że w liceum żeńskiem, dla wygody połączywszy polskie dziewczęta z niemieckiemi, tylko w jednym języku, to jest w niemieckim, naukę religii wykładam, oświadczywszy młodzieży, „jakoby było marnowaniem czasu wykład jeszcze raz po polsku powtarzać, kiedy one wszystkie po niemiecku rozumieją“. Otóż oświadczam, że w wykładach religii tak jestem skrupulatny, że naj-

mniejszą rzecz nawet zawsze tylko w dwóch językach, polskim i niemieckim, wykładam i wykładałem, młodzież w obu językach pytałem i pytam. Przestrzegam równouprawnienia tak sumiennie, że gdy jedną godzinę rozpoczynam naukę od niemieckiego wykładu, to drugą od polskiego, a modlitwa odbywa się na przemian raz po polsku, drugi raz po niemiecku. Dodać muszę, że w swoim czasie, gdy się rozchodziło o zaprowadzenie wykładów religii w polskim języku w liceum, wskazówki dawałem tak młodzieży, jak i rodzicom, a wreszcie i referentowi konsystorza metropolitalnego, co uczynić potrzeba, by nie *jure caduco*, nie gołosłownie, ale prawnie pozwolenie w statutach od władz dane było. Patrząc głębiej w przyszłość, a znając stosunki tutejsze, przez przeciąg ośmnastu lat byłem może jedyny, który się starałem z jednej strony młodzież polską katolicką dla Kościoła i dla narodowości zachować, z drugiej strony ułatwić pracę klerowi naszemu katolickiemu; zwracałem uwagę kilkakrotnie tak wpływowych polskich osobistości, jak i mojej władzy kościelnej, by u władz odnośnych wykołatano i przeprowadzono rozdzielenie nauki religii osobno dla młodzieży niemieckiej, a osobno dla młodzieży polskiej, zwłaszcza w większych miejscowościach, gdzie procent polskiej młodzieży jest znaczny, a nawet jak w Czerniowcach samych, bez przedmieść, przewyższa ilość niemieckich katolickich dzieci. W sprawie zaś „zakazu modlenia się uczniowi po polsku w gimnazyum pierwszem czerniowieckiem, wydanego przez dyrektora, radzcę rządowego p. Henryka Klausera, a spowodowanego przez profesora Romualda Wurzera“, oświadczam, zgodnie z prawdą, co następuje:

O samym wypadku, który miał wydarzyć się przed pierwszą godziną nauki we czwartek rano, dowiedziałem się dopiero o godzinie 12-tej w południe z ust samego dyrektora, który mnie do siebie zawezwał i w sali konferencyjnej wobec kilku profesorów zapytał, czy to ja może nakazałem uczniowi Władowi podczas pojedyńczych godzin po polsku się modlić. Na co odrzekłem: „Wcale nic nie mówiłem uczniowi. Oświadczyć jednak muszę panu dyrektorowi, że podczas godziny religii młodzież moja modli się u mnie w swoim języku, gdyż ja jako xiądz katolicki nie śmiem i nie mogę zakazać im modlić się w ojczystym języku, bo w ten sposób zraniłbym ich uczucia religijne i straciłbym zaufanie, które staram się tak u młodzieży niemieckiej jak i polskiej zachować“. Na to dyrektor powiedział: „Co innego jest podczas pańskiej godziny. Podczas innych godzin mają się modlić albo po niemiecku, albo po łacinie; gimnazyum to bowiem jest niemieckie; jak długo ja tu dyrektorem, nie ścierpię inaczej. Ucznia zaś, jeśliby był mojemu rozkazowi na przyszłość nieposłuszny, ukarzę“. — Czy była jaka konferencya w tym względzie, o tem nic nie wiedziałem i nie wiem po dziś dzień; na żadnej też nie byłem, gdzieby była ta sprawa traktowana. Niezgodnie jest więc z prawdą, jakobym ja, xiądz katolicki, nietylko nie podniósł protestu, ale nawet ucznia za winnego uznał. Znają mnie i Polacy i Niemcy z innej strony, że nie należę do tych, co milczą, gdzie jest sprawa słuszna, lub gdy kogo krzywdzą. Pozwolę sobie przytoczyć tylko fakt w czasie pobytu X. arcybiskupa Bilczewskiego w Czerniowcach z okazyi odwiedzenia naszego gimnazyum przez jego dostojną osobę. Zażądałem wówczas, by do X. arcybiskupa przemawiał jeden uczeń po niemiecku, a drugi po polsku. Dyrektor odrzekł na to, że ponieważ polski język nie jest krajowym ani wykładowym, on zgodzić się nie może, by przemawiano w niemieckiem gimnazyum po polsku. Przerobiono tak, że jeden z młodzieży powitał arcypasterza po łacinie. W sam czas przedstawiłem sprawę X. arcybiskupowi, prosząc, by, kiedy będzie odpowiadał po łacinie, raczył mówić i po niemiecku i po polsku, co też Jego Ekscelencya uczyniła. Zupełnie nieprawdą jest, jakoby ucznia Włada karą ośmiu godzin karceru i naganą od konferencyi grona nauczycieli ukarano. Dyrektor zawezwał go do swojej kancelaryi i zapytał, dlaczego on po polsku się modlił, wiedząc, że w gimnazyum tem, jako niemieckiem, zwykle młodzież po niemiecku lub po łacinie się modliła. Chłopak odrzekł na to: „Myślałem, że nic złego nie uczynię, kiedy się pomodlę w swoim języku, tembardziej, że u niektórych profesorów koledzy modlili się nietylko po łacinie, po niemiecku, po rumuńsku, ale i po polsku, z czego się inni panowie profesorowie nie gorszyli i nie gniewali; dopiero profesor Wurzer to uczynił“. Na to mu dyrektor miał powiedzieć, że tu gimnazyum niemieckie i modlitwa ma się odprawiać tylko po niemiecku lub po łacinie. — W dodatku proszę też z tego miejsca i inne dzienniki o łaskawe powtórzenie mojego sprostowania, bo słuszną jest i sprawiedliwą rzeczą, bym bronił czci mojej naruszonej, a dzienniki błędnie i doraźnie tylko poinformowane, by naprawiły szkodę imieniowi mojemu uczynioną.

Z poważaniem *X. Leopold Schweiger*
katecheta przy gimnazyum 1-szem
w Czerniowcach.

V zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się — jak wiadomo — w Zielone Święta w Pilźnie. Program obrad jest następujący: Po zagajeniu zjazdu i oficyalnych powitaniach nastąpi wybór prezydyum i przyjęcie do wiadomości protokołu obrad poprzedniego zjazdu, poczem odczytane zostaną zgłoszone referaty, a mianowicie: referat chorwacki o „położeniu i potrzebach chorwackiej prasy“ (Heimerle), czeski „o słowiańskiem biurze korespondencyjnem“ (Gregr), słowieński „o organizacyi dziennikarzy południowo słowiańskich“ (Gabrszczek) i wniosek polski, ażeby każdy naród słowiański przez usta wybranego referenta przedstawiał corocznie krótki bilans dorobku kulturnego i ekonomicznego, ze zwróceniem szczególniejszej uwagi na to, które sprawy wymagają poparcia prasy słowiańskiej, (dr. Ostaszewski-Barański).

Na drugiem posiedzeniu, które odbędzie się w sali klubowej na Lolobinie obok Pilzna, przedmiotem obrad będą referaty: polski o „nowej ustawie prasowej“ (p. Beaupré), czeski „o wydaniu słownika nazw miejscowości słowiańskich“ (pp. Kummer — Hovorka) i słowacki „o organizacyi dziennikarzy słowackich“ (Hurban). O przyjemnościach także nie zapomniano, a gościnność czeska wysila się na to, by gościom uprzyjemnić każdą chwilę. Miasto Pilzno wydaje bankiet, a towarzystwo śpiewackie „Hlahol“ i studenci urządzają koncert, mieszczański browar w Pilznie urządza przyjęcie, „Narodni Divadlo“ wystąpi z uroczystem przedstawieniem „Prodanej nevesty“, fabryka Skody zaprasza do zwiedzenia jej olbrzymich warsztatów, na zakończenie zaś odbędzie się wycieczka do Domażlic, kolonii, założonej przez Bolesława Chrobrego.

Wiec miast austryackich odbędzie się w dniach 22 i 23 czerwca br. we Wiedniu.

W szkołach kadeckich jest na rok szkolny 1903/1904 szereg miejsc wolnych. Podania o przyjęcie wnosić należy najpóźniej do 15 sierpnia br. wprost do właściwej komendy szkoły kadeckiej.

Tyara Sajtafernesa. W sprawie tej, która stała się głośną w całym świecie, a o której pisaliśmy w swoim czasie, donosi *Journal* paryski, że profesor Guneau złożył ministrowi oświaty obszerne sprawozdanie o tyarze Sajtafernesa. W sprawozdaniu tem stwierdza prof. Guneau, jako zawodowy rzeczoznawca, na podstawie swych własnych dochodzeń i na podstawie zeznań złotnika z Odessy, Rachumowskiego, że tyara jest fałszywą. Zwłaszcza Rachumowski przedłożył dowody, nie ulegające żadnej kwestyi.

Podobno minister ma teraz starać się o wydobycie od sprzedawcy tyary, niejakiego Vogla, zapłaconej za nią wysokiej ceny kupna. Mało jest jednakże nadziei, ażeby się udało uzyskać zwrot tej sumy.

Z powodu pożarów w Borysławiu, a mianowicie zaraz po zeszłorocznym wielkim pożarze w kopalniach tamtejszych, powołało ministerstwo rolnictwa do życia osobną komisyę fachową, polecając jej zbadać panujące w kopalniach galicyjskich stosunki kopalniane, tak pod względem technicznym i komunikacyjnym, jak i co do bezpieczeństwa ogniowego. Komisya ta, na której czele stoi jako przewodniczący starszy radzca górniczy ze starostwa górniczego w Krakowie p. Holubek, pracuje już od trzech miesięcy nad wygotowaniem sprawozdania o stanie kopalń galicyjskich, a w tych dniach, mianowicie 15 b. m., udaje się do Borysławia, Schodnicy, Urycza i w Krościeńskie, aby zebrać na miejscu materyał faktyczny do wydania konkretnej opinii, mającej stanowić podkład dla przeprowadzenia gruntownej reorganizacyi przepisów policyjno-górniczych i krajowego ustawodawstwa naftowego. Prace komisyi potrwają około miesiąca, a obrady jej odbywać się będą w urzędzie górniczym w Drohobyczu. Na zlecenie tej komisyi wykonał p. Jakób Vacek, inżynier z Drohobycza, szczegółowe zdjęcia sytuacyjne kopalń borysławskich wraz z szybami naftowymi i woskowymi i wszelkiemi zabudowaniami kopalnianemi i mieszkalnemi. Operat ten ma na celu dokładne przedstawienie graficzne stanu bezpieczeństwa tych kopalń ze względu na policyę ogniową.

W sprawie cenzury teatralnej wydał prezydent ministrów, dr. Koerber, do wszystkich namiestników w Austryi okólnik, zmieniający niektóre postanowienia, zawarte w rozporządzeniu z r. 1850, z epoki Bacha. Okólnik ten jest następstwem kwestyonaryusza, rozesłanego w roku zeszłym przez dra Koerbera do wszystkich namiestników austryackich, z zapytaniem, jak się zapatrują na stan obecny cenzury teatralnej. Zasadniczych zmian, w stosunku do rozporządzenia z 1850 r., w okólniku tym właściwie nie ma, podnieść jednak należy, że dr. Koerber starał się zająć w nim stanowisko jak najliberalniejsze, to też, choć odrzuca możność zniesienia zupełnego cenzury, żąda jednak od tej cenzury, aby miała zawsze na oku dobro sztuki dramatycznej i rozwoju jej nie tamowała praktykowanymi dotychczas zbyt często szykanami.

Nadto celem zapobieżenia sądom jednostronnym postanawia okólnik, aby urzędnicy pełniący obowiązki cenzorów i mający posiadać koniecznie odpowiednie kwalifikacye literackie, podlegali radzie przybocznej cenzuralnej (beiratowi), która ma istnieć przy każdem namiestnictwie. Organizacya tych rad przybocznych jest ściśle oznaczona, a mianowicie składać się one mają z urzędnika administracyjnego, sędziego, oraz osoby powołanej specyalnie do oceny kwestyj literackich. Orzeczenie tej rady przybocznej ma być przedkładane namiestnikowi, jako opinia, a dopiero na jej podstawie może on powziąć decyzyę, od której przysługuje rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Zmarli. W Krakowie zmarł znany lekarz dr. Antoni Filimowski.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4 w poł. + 6 R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Świetny raut.

— Podobno raut u Iksów świetnie się udał... Nie wiesz pan, co tam było?

— Ach, pani, wiem! Majones z homara, kapłony nadziewane, pulardy, sarna.... A jakie wina świat się kończy!

— Ależ!... Kto był z osób?

— Nie wiem; podczas kolacyi zajęty byłem jedzeniem, a po kolacyi zaraz wyszedłem....

Nasze dzieci.

— Maniusiu, ile masz braci?

— Żadnego, Władziu.

— Kto więc u was znasza rzeczy twego tatusia?

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert pod dyrekcyą X. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Sabelico i Giovaniego Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni“ i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: część III oratoryum „Mojżesz“ i całe oratoryum „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy,“ pod osobistem kierownictwem kompozytora. — Początek o godzinie 8ej. — We czwartek 16 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą X. W. Perosiego, ze współudziałem J. La Puma, A. Sabelico i G. Polese, oraz Chóru mieszanego „Lutni“ i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną część III oratoryum „Mojżesz“ i św. trylogia w 3 częściach „Męka Chrystusa,“ pod osobistem kierownictwem kompozytora. Początek o godz. 8-ej. — W sobotę Pierwszy koncert na organach ze współudziałem Edwarda Traeglera, król. nadw. organisty.

Teatr miejski. Dziś „Manon“.

Teatr ludowy. We czwartek wieczorem „Ostatni wieczór śmiechu“ z nowym programem.

Teatr ruski. Dziś przedstawienie pożegnalne: „Natałka Połtawka“, operetka Kotlarewskiego, zakończy: „Testament,“ dzieło muzycz. Werbickiego.

Colosseum. Produkcye wokalne, humorystyczne i akrobatyczne. Codziennie o 8 wieczorem.

Teatr miejski w Krakowie. We środę „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego. We czwartek „Wiele hałasu o nic“ Szekspira, występ Heleny Modrzejewskiej. W sobotę „Gioconda“ d'Annunzia, występ Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę „Makbet“ Szekspira, występ Heleny Modrzejewskiej.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. W niedzielę na koncercie filharmonicznym Fr. Ondrziczek, znany melomanom naszym pierwszorzędny wirtuoz na skrzypcach, zachwycał piękną grą swoją licznie zgromadzonych słuchaczy. Wczoraj śpiewała Lwowianka p. Róża Duce-Cudekówna, która przed kilku laty, jako początkująca artystka, wystąpiła parę razy na scenie teatru hr. Skarbka i wówczas dzięki rozległemu, silnemu i przyjemnemu głosowi i doskonałej interpretacyi scenicznej przedstawianych przez się postaci zdobyła znaczny sukces. Wczoraj odśpiewała artystka dwie arye operowe (z „Żydówki“ i z „Halki“) oraz parę pieśni; odpowiednio do uzdolnienia swego koncertantka umie trafiać bardziej umiejętnie w ton śpiewu operowego niż lirycznego, to też wymienionemi aryami wywarła silne wrażenie na słuchaczach. Gdyby nie wadliwa niekiedy emisya głosu i idąca z tem w parze niepewność intonacyi, p. Duce Cudekówna byłaby wybitną i doskonałą śpiewaczką. Publiczność przyjęła ją serdecznie i rzęsistymi oklaskami wywoływała ją wiele razy na estradę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 kwietnia.

(Z.) W najbliższy czwartek, t. j. 16 b. m. odbędzie się wspólna konferencya reprezentantów austryackich i węgierskich przedsiębiorstw żelaznych, na której powinna być definitywnie wyjaśniona sprawa nieporozumień w łonie kartelu żelaznego. Giełda oczekuje z niecierpliwością tej decyzyi, gdyż teraz właśnie rozpoczyna się dla przemysłu żelaznego okres największego zajęcia, rozbicie się zatem kartelu w tym właśnie najlepszym okresie musiałoby bardzo szkodliwie oddziałać na dochody przedsiębiorstw, wchodzących w skład kartelu. Przeciwnie utrzymanie w całej pełni karności kartelowej podniosłoby znakomicie rentowność przemysłu żelaznego, tem bardziej, że konkurencyi niemieckiej na razie nie potrzebuje on się obawiać, gdyż fabryki niemieckie tak są obecnie zasypane zamówieniami, iż odczuwać się im już daje brak koksu. Wobec ogromnych korzyści, jakie przedstawia utrzymanie kartelu, sądzą sfery giełdowe, że czwartkowa konferencya doprowadzi do pokojowego załatwienia zatargu.

Minister finansów dr. Böhm-Bawerk zapewne jeszcze w ciągu kwietnia nawiąże z bankami rokowania co do emisyi dalszej partyi renty inwestycyjnej, potrzebnej na pokrycie projektowanych na rok bieżący inwestycyi. Idzie tu o sumę 125 milionów koron. Równocześnie pracują w ministerstwie nad zestawieniem dodatkowego przedłożenia inwestycyjnego, w którem rząd będzie się domagał od Rady państwa udzielenia mu kredytu na te inwestycye kolejowe, jakie mają być dokonane po roku 1905, tudzież na projektowane olbrzymie budowle portowe w Tryeście. Koszt tych budowli obliczają na 94 milionów koron.

Wiadomości te przyjęła giełda z wielkiem zadowoleniem. Oddziałały też one korzystnie na kursa. Również korzystnie oddziałała zwyżka kursu walorów tureckich na giełdzie paryskiej, świadcząca o tem, że świat finansowy spokojnie ocenia wypadki macedońskie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 674·75, węg. Zakł. kredyt. 723·50, Angiobanku 273·75, Unionbanku 527·00, Länderbanku 408·00, Bankvereinu 486·25, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 688·00, Lombardy 47·00, Kol. Elbethal 000·00, Północnej 5480, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 386·00, Rima Muranyi 479·50, Praskiego Tow. żel. 1638, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·75. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·75, 4% Poż. m. Lwowa 96·65, Losy turec. 119·00. Marki 116·97, Ruble 253·00.

§ Z dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie. Dnia 1 maja b. r. odbędzie się w c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów za pisemnemi ofertami, które należy wnieść najdalej do 12 godziny, dnia 30 kwietnia 1903. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety lwowskiej* i *Dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi* z dnia 15 kwietnia b. r. lub też do nabycia w wyż wspomnianej c. k. dyrekcyi (oddział IV).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 14 kwietnia. Król saski przybędzie 27 b. m. do Wiednia.

Marsylia 14 kwietnia. Przybył tu wczoraj prezydent Loubet. Po przedstawieniach w prefekturze odbył się w izbie handlowej bankiet przy udziale 4.500 osób. Przy końcu uczty wygłosił Loubet przemówienie o stosunkach w Marsylii, jej położeniu i ekonomicznej przyszłości.

Gibraltar 14 kwietnia. Król Edward odjechał wczoraj w południe na Maltę.

Rzym 14 kwietnia. W obecności króla, królowej, prezydentów Senatu i izby posłów, ministrów, ambasadorów i licznie zaproszonych gości odbyło się na Kapitolu otwarcie 7-go międzynarodowego kongresu rolniczego. Burmistrz ks. Colonna powitał zebranych imieniem miasta, poczem wygłosił mowę powitalną minister rolnictwa Baccelli.

Kadyks 14 kwietnia. W magazynie Towarzystwa transatlantyckiego, w którym znajduje się 45.000 beczek nafty, wybuchł wielki pożar. Akcya ratunkowa w pierwszym rzędzie skierowaną była ku ochronie położonego niedaleko magazynu prochowego, w którym znajduje się wielki zapas materyałów wybuchowych. Dotychczas z ludzi nie zginął nikt.

Budapeszt 14 kwietnia. Otwarto tu zwołany na 3 dni krajowy kongres węgierskiego socyalno-demokratycznego stronnictwa. Reprezentowanych jest 165 gmin przez 188 delegatów i 52 organizacyj przez 92 delegatów. Kongres ustanowić ma nowy program dla socyalnej demokracyi. Wczoraj o 6 tej wieczór odbył się wielki pochód na cześć przywódcy socyalistów Bokanyiego.

Belgrad 14 kwietnia. Doniesienia o uwięzieniu redaktorów radykalnych dzienników i zamknięciu redakcyj nie odpowiadają faktom. Uwięziono tylko jednego dziennikarza za udział w manifestacyach, żadnego redaktora nie aresztowano i wszystkie radykalne pisma wychodzą.

Budapeszt 14 kwietnia. Na stacyi kolejowej w Zapresie w Kroacyi odbyły się demonstracye chłopskie z powodu wywieszenia na budynku stacyjnym chorągwi węgierskiej z okazyi święta narodowego, które było w sobotę. Kilkuset chłopów zebrało się przed budynkiem, zerwało chorągiew, a oblawszy ją naftą, spaliło. Następnie zniszczono napis na budynku. Jeden chłop, zraniony przez żandarma, zmarł wskutek tej rany.

Budapeszt 14 kwietnia. Skutkiem ulewnego deszczu rzeka Ternava zalała większą część miasta Csakathurn w komitacie Zala. Na granicy styryjskiej przerwała woda wał kolejowy. Ruch pociągów odbywa się bocznemi liniami.

Manilla 14 kwietnia. Obecnie dopiero znaleziono okręt admirała Montojo, który zatonął w bitwie morskiej w r. 1898. Na okręcie natrafiono na 80 szkieletów. Trup pewnego oficera przeszyty był 15 kulami.

Konstantynopol 14 kwietnia. W kaplicy rosyjskiej ambasady odbyło się requiem za konsula Szczerbinę. Obecny był turecki minister rolnictwa, zastępca ministra spraw zagranicznych, ciało dyplomatyczne, członkowie rosyjskiej ambasady i dygnitarze.

Madryt 14 kwietnia. Tutaj i na prowincyi odbyły się wczoraj zgromadzenia republikańskie. W mityngu w Madrycie wzięło udział 15.000 osób. Deputowany Costa zaatakował ostro monarchiczną formę rządu i przepowiadał tryumf systemu republikańskiego. Po zgromadzeniu tysiące uczestników towarzyszyły deputowanemu Costa przez miasto, wznosząc okrzyki: „Niech żyje rzeczpospolita!“

Według doniesień z prowincyi, w zgromadzeniach republikańskich wzięło udział ogółem przeszło 300.000 osób.

Ateny 14 kwietnia. Na cześć bawiących tu niemieckich książąt odbył się wczoraj wieczorem w królewskim pałacu obiad galowy. Król w bardzo serdecznych słowach wzniósł toast w języku niemieckim na cześć gości. Król nadał niemieckiemu następcy tronu wielki krzyż orderu Zbawiciela.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 14 kwietnia. Order Złotego runa otrzymali: Alfred książe Liechtenstein, marszałek krajowy Czech ks. Lobkowicz, książe Mikołaj Esterhazy, Alojzy ks. Schönburg, Karol hr. Lanckoroński, margrabia Pallavicini i Gyula hr. Schéchényi.

Cesarz nadał prezydentowi ministrów drowi Koerberowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Bordeaux 14 kwietnia. Deputowany Jaurès rozwinął w wygłoszonej tu przemowie program partyi socyalistycznej i omawiał sprawę Dreyfusa. Oświadczył, że jedynem rozwiązaniem sprawy Dreyfusa jest uwolnienie niewinnych, a napiętnowanie winnych. Mówca udowodnił — jak powiada — że twierdzenia, dotyczące rzekomego listu cesarza Wilhelma, są nieprawdziwe — a mimoto generałowie Mercier, ani Boisdeffre, ani Ollivier przeciw mówcy nie wystąpili ze skargą. Następnie wygłosił przemowę dep. Pressensé, omawiał stosunki na Bałkanie i wyraził ubolewanie, że gwałty tam popełnione, uchodzą bezkarnie.

Kraków 14 kwietnia. *Głos Narodu* donosi z Sierszy, że w niedzielę nastąpił tam straszny wybuch 50 kg. prochu, przyczem utraciło życie troje dzieci i żona górnika. Kilka osób odniosło obrażenia.

Kraków 14 kwietnia. Komisya rachunkowa Rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezp. uchwaliła przyznać członkom działu ogniowego zwrot za rok 1902/1903 w wysokości 14% od wpłaconych zaliczek.

Split (Spalato) 14 kwietnia. Odbyło się tu konstytuujące zgromadzenie osobnej komisyi ustanowionej przez ministerstwo oświaty dla zbadania stanu, w jakim się znajduje jeden z najpiękniejszych zabytków rzymskich, t. j. pałac Dyoklecyana. Komisya rozpoczęła już obrady nad robotami ochronnemi, które bezzwłocznie należy przedsięwziąć.

Cetynia 14 kwietnia. Książe Mikołaj wysłał z okazyi śmierci Szczerbiny telegram kondolencyjny do cara. W kaplicy rosyjskiego poselstwa odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za Szczerbinę.

Meran 14 kwietnia. Odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety, w obecności arcyks. Eugeniusza, jako zastępcy Cesarza. Pomnik stanął kosztem i staraniem radcy kameralnego Dalmaty.

Paryż 14 kwietnia. W podróży do Algieru towarzyszą prezydentowi Loubetowi minister spraw zagranicznych Delcassé, minister marynarki Pelletan i prezydent senatu Fallières.

Budapeszt 14 kwietnia. Umarł tu członek izby magnatów i wicegubernator Banku austro-węgierskiego Paweł Madarassy.

Paryż 14 kwietnia. *Figaro* donosi, że pewien dziennikarz oświadcza, iż ową wpływową osobą, która zażądała kwoty miliona franków i przyrzekała za tę sumę wyrobić autoryzacyę zakonu Kartuzów, był syn prezesa gabinetu p. Combes.

Ateny 14 kwietnia. Niemiecki profesor Furtwängler znalazł przy robotach około wykopalisk w Orchomenos w Beocyi znaczną liczbę waz z napisami zupełnie takimi samymi, jakie umieszczone były na przedmiotach, znalezionych na Krecie. Napisów tych nie zdołano dotąd odcyfrować.

Ateny 14 kwietnia. Przywiązują tu wielkie znaczenie do okoliczności, że sułtan wyraził życzenie, aby grecki minister Delyannis udał się do Konstantynopola.

Konstantynopol 14 kwietnia. Z okazyi zgonu rosyjskiego konsula Szczerbiny, złożył rosyjskiemu ambasadorowi Zinowjewowi kondolencyę sułtan, Porta i członkowie ciała dyplomatycznego.

Paryż 14 kwietnia. Wyszedł dekret, powierzający generalnemu sekretarzowi krajowego rządu algierskiego Varnierowi prowizorycznie funkcye gubernatora Algieru, w miejsce Revoila.

Brest 14 kwietnia. Z okazyi kongresu katolików, który się tu wczoraj odbywał, przyszło do burzliwych manifestacyj antyklerykalnych. Musiała wkroczyć policya; w rozmaitych stronach miasta przyszło do bójek, przyczem jeden komisarz policyjny i kilku agentów zostało skaleczonych.

Petersburg 14 kwietnia. *Nowosti* oświadczają, że dowiedziały się z autentycznego źródła, iż tutejszy serbski poseł Nowakowicz prosił z powodu ostatnich wypadków w Serbii o odwołanie go ze stanowiska i zamierza natychmiast powrócić do Serbii.

Amsterdam 14 kwietnia. „Komitet obrony“ i kierownicy organizacyj robotniczych odbyli zgromadzenie, którego przebieg był bardzo burzliwy. Sprawozdawców dziennikarskich nie dopuszczono na zgromadzenie. Zdaje się, że nawet rewolucyjni socyaliści zgodzą się na propozycyę zaprzestania obecnie agitacyi strejkowej.

Amsterdam 14 kwietnia. Dziennik *Handelsblad* zapewnia, że nieprawdziwe jest doniesienie, jakoby przy najmniejszych oznakach zaburzenia spokoju miał być ogłoszony stan oblężenia. Dziennik ten dowiaduje się, że zgromadzenie przywódców robotników wybrało nowy „komitet obrony“ celem dalszego prowadzenia strejku.

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·35 (spokojnie). Spirytus 39·20 (silniej). Nafta niezmieniona.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 kwietnia.

Marki 117·05, renta majowa 100·75, węg. renta koronowa 99.57, Akcye: austr. zakł. kredyt. 676·00, węg. zak. kred. 725·—, anglobanku 274·50, unionbanku 527·00, bankvereinu 487·50, länderbanku 409·50, kolei państw. 689·50, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe —.—, alpiny 389.50, Rima Muranyi 481·00, prags. Tow. żel. 0000.—, losy tureckie 118.25, ruble 253·—. Usposob. silne.

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·45—8·50; żyto (słowackie) 7·05—7·25; jęczmień (morawski) 7·25—8·35. Kukurudza (węgierska) 6·55—0·00; owies (węgierski) 0·00—0·00. Rzepak 11·00—11·50.

Usposobienie na ogół wskutek panującej jeszcze ciszy świątecznej chęć kupna mała. Tendencya prawie niezmieniona. Niektóre zboża o 5 hal. taniej.

Budapeszt 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·51—7·52, na maj 7·53—7·54, na październik 7·42—7·43; żyto na kwiecień 6·67—6·68, na październik 6·40—6·41; owies na kwiecień 6·04—6·06, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·05—6·06, na lipiec 6·12—6·13. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: deszcz.

Lwów 14 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **8·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zbyt dumnym był, aby przyjąć pomoc przyjaciela, ale temu jednemu człowiekowi, który znał i polubił Florencyę, pozwolił oddać jej pamięci hołd pośmiertny.

— Doprawdy, że mi przykro, iż panowie w ten sposób rozstajecie się z nami — powtarzał krzątający się żywo po pokoju Bathelot, którego nikt zresztą nie słuchał. — Czy posłano po powóz? Rolandzie, nie zapomniałeś czego?

Roland, obszedłszy pokój, przystanął na chwilę przed sofką. Tyle czasu widywał Florkę, leżącą tutaj z bledziuchną jak płatek lilii twarzyczką i jasnemi włosami, rozrzuconemi na poduszce. Kiedy podchodził do niej, obracała się ku niemu i próbowała uśmiechnąć się słodko. Na to wspomnienie serce ścisnęło mu się tak, jak gdyby kto sztylet zatopił w piersi.

Szybkim ruchem, kiedy nikt na niego nie patrzył, schwycił zeschłą wiązankę kwiatów i zaczętą robótkę, której nie miała czasu dokończyć, i schował je do kieszeni paltota; potem sztywny, wyprostowany wyszedł za ojcem, który tymczasem kazał Bathelotowi zdjąć ze ściany portret baronowej Du Chatelet i wynosił go pod pachą jako ostatni łup zwycięski.

Na schodach jeszcze słyszeli lamenty pani Bathelot, zawodzącej głośno za wnukiem. Stróż, któremu baron wcisnął do rąk stufrankówkę, skłonił się aż do samej ziemi, poczem ojciec i syn wyszli z wysoko podniesioną głową.

— Dziękuję ci, mój ojcze — cicho szepnął Roland.

Po pierwszem zaspokojeniu miłości jego własnej zrozumiał on, że hojność barona nie była zupełnie bezinteresowną, i że krusząc jedne poniżające pęta, zaprzedaje się w drugą niewolę.

Szary dzień zimowy miał się ku schyłkowi. Wicher pędził przed sobą tumany śniegu. Nieoświetlone jeszcze wystawy sklepów zachodziły wilgotną mgłą; sylwetki rzadkich przechodniów przedstawiały się posępnie. Roland, opadłszy bezsilnie na poduszki zamkniętego powozu, doświadczał uczucia niepewności i przygnębienia schwytanego więźnia, którego odprowadzają na miejsce kary.

Pomimo całej żywotnej siły i energii czuł się doszczętnie wyczerpany wrażeniami tego okropnego dnia. Ogarnęło go bezmierne zniechęcenie do życia, którego celu nie widział już przed sobą. Oddawna napotykał na swojej drodze same trudności i zawody, zachowując w głębi serca to przeświadczenie, że zbłądził i że nie może cofnąć się w tył. Ale Florencya przynajmniej była mu dotąd osłodą i szczęściem, a może tylko jednem złudzeniem więcej. Teraz zaś, kiedy razem z nią pochował w grobie młodość swoją burzliwą i szaloną, swoje jedyne szczęście i cel bytu, czuł się całkiem zgubionym i nie wiedział, co robić z sercem swem i życiem.

Żegnając Korwina na stacyi, doświadczył głębszego jeszcze uczucia osamotnienia i zerwania z całą swoją przeszłością. Popadł w bolesne jakieś odrętwienie i apatyę, z której nawet widok rodzicielskiego domu nie był w stanie go wyrwać.

Otrząsnął się z niej nagle dopiero w chwili, kiedy wszedłszy całkiem oszołomiony do przedsionka pałacu silnie oświetlonego i ciepło ogrzanego, spostrzegł biegnącą naprzeciw siebie drobną, kulejącą dziwaczną postać, która zarzuciła mu oba ramiona na szyję, szepcząc zdławionym ze wzruszenia głosem:

— Rolandzie! moje dziecko ukochane.

— Mamo! — wybiegło na blade, drżące jego usta.

I pochyliwszy nisko głowę na ramieniu matki, pozwolił nareszcie upaść dwom grubym, gorzkim, długo powstrzymywanym łzom, których wylanie kosztowało go więcej od potoków krwi.

III.

Uroczysta cisza i samotność Wersalu w połączeniu ze skrępowaniem surowej etykiety, ściśle przestrzeganej przez ojca, niewypowiedzianie ciążyły Rolandowi, któremu nigdy żadna zima nie wydała się dłuższą i nudniejszą.

Baron przeciwnie lubił tę porę roku nad wszystkie inne. Chłód zimowy sprzyjał temperamentowi jego i usposobieniu, a te wielkie śnieżne zaspy i lśniący szron, zamieniający olbrzymie korony starych drzew w parku na kryształowe żyrandole, wydawały mu się najpiękniejszą dekoracyą natury. Było to wielkie, wspaniałe i sztywne.

Gałęzie zaskrzepłe w lodowatej nieruchomości swojej nie strzelały nowemi pędami, chwasty nie pleniły się bujnie, krzyczące ptactwo umilkło, swawolna dziatwa nie hałasowała przed drzwiami, wszystko pogrążone było w martwym śnie, a baron wygodnie rozłożony w zamkniętej, herbowej karecie, ciągnionej przez parę rasowych koni w paradnej uprzęży, lubił przejeżdżać się po zamarzłych ulicach, spoglądając z góry przez kryształowe szyby na zziębniętych przechodniów.

Co środa w wielkim, złoconym salonie o staroświeckich meblach, symetrycznie poustawianych jak żołnierze w szeregu, baronowa oryginalnie wystrojona, prezydowała z roztargnionym wdziękiem i uprzejmością zebraniu utytułowanych gości z sąsiedztwa. Nudzono się u niej i nudzono ją nawzajem, ale niemniej salony jej bywały zawsze zapełnione.

Przekroczenia Rolanda przeciw kodeksowi świata skłaniały barona do pewnych zadośćuczynień, tak, że rozszerzał on jeszcze koło swoich stosunków, mnożył wizyty i recepcye, zostawiając synowi swobodę odosabniania się w swoim smutku. Ojciec, nie uznawszy nigdy jego związku, nie widział żadnej potrzeby podzielania żałoby wdowieństwa. Jego zachowanie się nadało ton otoczeniu, tak, że za jego przykładem nikt nie poruszał drażliwej kwestyi i każdy silił się odsunąć, zapomnieć, zatrzeć wspomnienie biednej, młodej kobiety, która niepostrzeżenie przeszła przez życie, nie pozostawiwszy po sobie śladu, Roland zaś uchodził w oczach wszystkich za krnąbrnego i szalonego chłopaka, który zwichnął sobie życie i aż nadto powinien być szczęśliwym, że otrzymał wspaniałomyślne przebaczenie ojca za swoje wybryki.

Młodzieniec czuł dokoła siebie ten chłód, obojętność i wrogie usposobienie świata dla zwyciężonych, brutalniejsze jeszcze i bardziej cyniczne w sferach zabezpieczonych przeciw odwrotowi koła fortuny. To też sztywne, przykładne i opływające w dobrobyt towarzystwo, które skupiało się dokoła jego rodziców, stało mu się tem wstrętniejszem, że cierpiał w miłości swojej własnej, iż był niejako wykluczony z niego.

W kilka dni po przybyciu, kiedy Roland wspomniał coś nawiasem o rozesłaniu listów, zawiadamiających o śmierci jego żony, baron odparł naiwnie na pozór:

— W takich razach nie godzi się wykluczać podpisu nikogo z rodziny. A czy jesteś dobrze powiadomiony o wszystkich stopniach pokrewieństwa?

Wtedy zakłopotanemu srodze Rolandowi przyszedł na myśl wuj jego żony, eks-komornik, wielki ladaco, który omal że nie był kryminalnie karany; potem kuzynka, przezwana „Amerykanką“, otyła i pospolita kobieta, która hańbiącym sposobem dorobiła się majątku, a której jednak rodzice Florki nie przestawali przyjmować ze względu na spodziewaną po niej sukcesyę.

Nie zapierając się niczego, co pozostawało w związku z przeszłością, Roland musiał jednak przyznać w duchu, że były niektóre rzeczy, których niewarto było wyciągać na jaw i że anormalna jego pozycya zmuszała go do pewnych ostrożności. Przestał więc nalegać o listy zawiadamiające i niedługo zaprzestał nawet wymieniać imienia Florki, co początkowo czynił nawet z pewną ostentacyą; ból swój zamknął w świątyni swego serca, chroniąc go przed profanacyą świętokradzkich oczu.

Nie mógł on skarżyć się na żadne niewłaściwe słowo, ani wyzywającą uwagę, ale w milczeniu ojca odgadywał skryte zadowolenie, osłonięte gazą przyzwoitości, a nawet w czułości macierzyńskiej dopatrywał odcienia filozoficznego przekonania, że Opatrzność skrytemi drogami zmierza do swoich celow i że niektóre mniejsze nieszczęścia zabezpieczają nas przed większemi.

Przed Korwinem tylko wylewał żale swoje. Aleksander miał w charakterze tę instynktową powolność i wyrafinowaną uczuciowość, która czyniła zeń wybornego powiernika.

— Tyś ją znał — powtarzał Roland. — Wiesz, jak ją kochałem i jak ona mnie kochała.

Była to jakby ciągła zwrotka pieśni, stanowiącej liturgię pośmiertnego obrządku czci i miłości, i gdy tak długie godziny spędzali sam na sam o zmroku, w posępnej bibliotece, podczas kiedy śnieg i wicher bił o szyby, szalejąc po polach, zwrotka ta powracała coraz częściej, a miłość owiana mistyczną tęsknotą rosła i egzaltowała się coraz bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegram!

P. T. członków Spółki kredytowej budowniczych zawiadamia Dyrekcya, że Cement Szczakowski Portland tylko w biurze Spółki, przy ul. Trzeciego Maja l. 7. po najtańszych cenach mogą kupować. Wszelkie inne materyały budowlane lub wyroby fabryczne na podstawie cennika dostarcza Spółka kredytowa swoim członkom po najumiarkowańszych cenach w najlepszej jakości. Według statutu paragraf 50-członkami Stowarzyszenia mogą być przedewszystkiem upoważnieni budowniczowie rz: np. technicy cywilni, następnie majstrowie i samoistni rękodzielnicy przemysłu budowlanego, wreszcie w miarę uznania Rady nadzorczej i Dyrekcyi inne osoby lub instytucye pozostające z przemysłem budowlanym w stosunkach przez podpisanie statutu lub pisemnej deklaracyi przystąpienia po poprzedniem przyjęciu przez Dyrekcyę.

Z poważaniem

Dyrekcya.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.